Nr. 34. Lwów dnia 21. Marca 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Lwów dnia 20. marca.

Wszelką presyę, wszelkie parcie tamujące swobodny objaw indywidualnego każdej jednostki społecznej przekonania i zdania, potępia nauka moralności, a tem samem przeciwnym podobnemu parciu powinien być rząd, który w zgodzie żyje z jej zasadami.

W chwili głosowania wyborców na posłów, jest takie parcie tamujące swobodny objaw zdania tem karygodniejszem, że fałszuje prawdziwy wyraz opinii, że niedopuszcza, aby każdy wedle własnego przekonania dał głos temu, kogo za najgodniejszego uznaje do reprezentowania interesów ogółu, które znow w najściślejszym zostają stosunku z interesami każdej społecznej jednostki, że wreszcie redukuje sejm—który ma reprezentować wedle ustawy z d. 26. lutego wszystkie sprawy kraju, a mianowicie najżywotniejsze—do zbiorowiska ludzi bądź koteryjnych widoków i dążeń, bądź pilnujących wyłącznie osobistego, i nic więcej jak tylko osobistego interesu.

Taki sejm byłby nietylko przeciwnym dobru kraju, lecz zarazem i woli monarszej, która powołała naród do współudziału w prawodawstwie.

Tymczasem niektórzy szefowie biór urzędniczych u nas — o czem wiemy z pewnością i dostatecznemi dowodami, gdyby tego potrzeba była, poprzeć potrafimy—pozwalają sobie zalecać swoim podwładnym kandydatów na sejm, na których się poprzednio zmówili, dopomagając sobie przy tej operacyi zalecania podstępem, jakoby w. ministeryum wydało w podobnym duchu reskrypt do urzędów.

Wysokie ministerstwo nie może wydawać rozkazy, które byłyby przeciwne sankcyonowanym przez Najj. Pana ustawom, i dlatego podobnego rodzaju reskrypt, dozwalający wywierać wyższym urzędnikom presyę tamującą swobodny ich podwładnych objaw opinii przy głosowaniu na posłów — nie istnieje, chyba w fantazyi niektórych szefów biór, którzy wytknęli sobie za cel fabrykować opinię.

Że taki reskrypt byłby przeciwnym ustawie wyborczej, dowodzi tego jej §. 37. „Prezydujący komisyi wyborczej — przytaczamy słowa zacytowanego §. — ma zebranym . . . . . wyjaśnić postępowanie przy głosowaniu i ma ich zawezwać ***aby głosy swe według swobodnego przekonania bez wszelkich względów pobocznych podawali***, a to jak ***za najstosowniejsze uznają dla dobra publicznego według swej najlepszej wiedzy i sumienia.***"

Że zalecanie przez szefów biór swoim podwładnym kandydatów na posłów, a to na mocy reskryptu ministeryalnego, nie koniecznie zachęci podwładnego do dania głosu według swobodnego przekonania bez wszelkich względów pobocznych—podobno dowodzić nie potrzeba.

Wiadomo powszechnie, jaki to wpływ wywiera podobne zalecenie na umysły lękliwe, aby niespełnieniem woli szefa, nie zagrodzić sobie drogi do awansu........

A są przecie i tacy między urzędnikami podwładnemi, luboć pozwalamy sobie tuszyć, że w znacznej mniejszości.

Dla nich to napisaliśmy tych kilka słów, przytoczyli §. z ordynacyi wyborczej, aby ich przekonać, że nie tak głosować powinni, jak im szef zaleca, lecz tak jak im sumienie każe.

Lwów dnia 20. marca.

Z niechęcią zabieramy głos przeciwko „Głosowi," bo ten, że się grzecznie wyrazim, organ zachceń swoich chlebodawców, przeobraża się coraz widoczniej na — prostego faktora....

Wobec takiego postępowania Głosu, którem kompromituje niepodległość dziennikarstwa naszego, niemożemy i winnego przeciwnikom zasad (jeżeli mają własne) szacunku nie zredukować co do Głosu na minimum najmniejsze — i to oparte jedynie na nadziei, że i redakcya Głosu wobec swoich panów może kiedyś uczuje własną godność, i — przestanie zamieszczaniem aż do śmieszności posuniętych reklam ubliżać samej sobie....

Otóż z tego umotywowanego braku szacunku pochodzi nasza niechęć do walki z Głosem... niechęć słuszna, usprawiedliwiona. I gdyby chodziło o odparcie zarzutów Głosu nam czynionych, nie odpowiedzielibyśmy temu dziennikowi nigdy, podobnie jak nikt, kto czuje swoją godność, nie będzie się spierał z lokajami choćby perfumowanemi.... Co więcej, podzielamy w zupełności zdanie Heinego, że pewien gatunek ludzi miotając oszczerstwa, daje mimo wiedzy i woli najlepsze świadectwo zacności tym, których temi oszczerstwami obryzgać usiłuje....

Jeżeli dziś powstajemy przeciw Głosowi, to czynimy to nie w własnej sprawie, lecz w sprawie powszechnej, w sprawie ogółu obywateli miejskich, w sprawie komitetu wybranego przez nich, do zajęcia się przedwyborczemi czynnościami, w sprawie legalnego tegoż komitetu postępowania.

Podobało się Głosowi sprzeciwić się jak powiada takiemu głosowaniu, pod jakie na ogólnem zgromadzeniu komitetu na dniu 16. marca poddano kandydatów na posłów, bo uważa w tem niedopełnienie obowiązków, do jakich komitety powołane zostały — bo zdaniem Głosu, głosowanie nad kandydatami było nie na swojem miejscu, bo takie głosowanie próbne, jak twierdzi Głos dalej w swojej politycznej mądrości, powinno się odbywać tylko w całem ciele wyborczem!

O tej powinności niewidzimy potrzeby rozprawiać się z Głosem; a na jego zarzut czyniony komitetom, że głosując na kandydatów, nie dopełniły obowiązków do jakich powołane zostały, odpowiemy najprzód własnemi słowy Głosu, które czytamy w 64. numerze tego dziennika....

W sprawozdaniu zamieszczonem w tym numerze, usiłuje redakcya dowieść, że komitet jest *nielegalny*, bo powstał przez aklamacyę, bo jest przekonana, że komitet nieprzedstawił więcej jak czterech kandydatów, nie zaś jakby to Głos sobie życzył — kilkunastu.

„Dopiero z tych kandydatów, są dalsze słowa Głosu, powinien komitet ***przez ciągłe głosowanie wybrać tych czterech, którzy będą mieli najwięcej głosów***, *i tych* jako kandydatów ***przedstawić.***"

Komitet zadał kłam przepowiedni Głosu, że więcej niż czterech kandydatów nieprzedstawi, gdyż przedstawił ich kilkunastu—i jakby idąc za poradą tego dziennika, bez której byłby to samo uczynił, przedstawił najprzód komitetowi ogólnemu kilkunastu kandydatów i podał ich najprzód także zgodnie z życzeniem Głosu, pod tego komitetu głosowanie próbne, aby mógł wybrać tych 4, którzy będą mieli najwięcej głosów—a wybrać ich uchwalił nietylko z rezultatu głosowania komitetu ogólnego, lecz zarazem z głosowania próbnego wszystkich wyborców, którzy na wezwanie zechcą w niem wziąść udział. Dlatego to podzielono komitet na sekcye, aby każda w przydzielonej sobie dzielnicy zebrała głosy wyborców na wszystkich podanych kandydatów.... Z tych rezultatów głosowania wybierze tych czterech, którzy będą mieli najwięcej głosów i tych jako kandydatów przedstawi.

Zarzut więc Głosu czyniony komitetom, że niedopełniają obowiązków, jakie na nich włożono, zbijamy przedstawieniem prawdziwej uchwały komitetu ściślejszego własnemi tegoż dziennika słowy, o których snać zapomniał....

Co do zarzutu nielegalności czynionego komitetowi, dlatego, że powstał przez aklamacyę, odpowiadamy: że zarzut ten stawia charakter Głosu w bardzo niekorzystnem świetle.

Jeżeli komitet ma być nielegalnym dlatego, że powstał przez aklamacyę, dlaczegoż wzięła w nim redakcya Głosu udział i poddała się pod głosowanie, kiedy chodziło o wybór ściślejszego komitetu? Wezwany przez aklamacyę do komitetu redaktor Głosu p. Kaczkowski, był przytomnym na posiedzeniu, na którem uchwalono wybrać ściślejszy komitet — a chociaż musiał mieć już to przekonanie, że komitet jest nielegalny, bo powstał przez aklamacyę, to jednak niezażądał wykreślenia swego nazwiska z listy tegoż komitetu członków—a co więcej: nie zaprotestował przeciw tej domniemanej nielegalności. Przeciwnie, poddał się pod głosowanie na członka ściślejszego komitetu i dopiero wtedy, kiedy do listy 10 członków ściślejszego komitetu jego nie wybrano, wystąpił w Głosie z zarzutem, jakoby komitet był nielegalnym.

Wprawdzie Głos daje gatunek absolucyi tej nielegalności w razie jeżeli komitet postawi więcej jak czterech kandydatów, co też — lecz nie dla dogodzenia fantazyi Głosu — już poprzód stało się; lecz natomiast oskarza znów komitet o niedopełnienie włożonych nań obowiązków, a to po prostu dlatego, że w głosowaniu nad kandydaturą księcia Leona Sapiehy na 100 głosujących tylko 15 głosów wypadło za, a 85 przeciw księciu.

Wnosimy dalej, że gdyby zamiast 15, oświadczyło się 85 głosów za księciem, komitet głosując nad kandydatem dopełniłyby był — zdaniem Głosu dotąd wprawdzie nie wydrukowanem — najsumienniej włożonych nań obowiązków.

Do czego to nie prowadzi stawianie osób wyżej nad zasadę, nad intereres prawdy, nad dobro ogółu!

Wichrzenie w interesie osobistych ambicyj, prowadzi drogą najniezawodniejszą i najkrótszą mimo wiedzy i woli, do zdrady kraju; prowadzi do zdrady sprawy pospolitej, a są nią oskarzenia Głosu przeciw komitetom [illegible] wolnych ludzi głosami; prowadzi do — nowej Targowicy.... O! w złą wybierasz się drogę dzienniku Głosie, a obrzucając naszych zacnych obywateli miasta różnego rodzaju zarzutami, krzywdziłbyś ich niezawodnie, gdyby twój głos Głosie miał jaki taki odgłos w narodzie....

Na zamknięcie tej stanowczej i ostatniej odprawy, winniśmy publicznie oświadczyć, że wszystkie zarzuty Głosu, jakoby Przegląd niecenił zasług księcia Leona Sapiehy, był przeciwnym jego wyborowi na posła, i w tym celu agitował— są własnemi tego dziennika konceptami, aby miał do czego przyczepić swoje najniefortunniejsze reklamy. Jeżeli Przegląd radził lub radzi, aby na jeden punkt a mianowicie na Lwów niekoncentrować za wiele kandydatów, czyni to dlatego, aby o ile może przeszkodził rozstrzeleniu głosów, któreby tylko mogło dopomódz do zwycięztwa nieprzyjaciołom naszym. Głos się obraca po salonach i wie co tam mówią, a może i myślą; Przegląd żyje z ludźmi pracy i wie lepiej od Głosu co oni znów mówią, do kogo z kandydatów mają większą sympatyę, większe zaufanie. Na podstawie tych to wiadomości radzi, aby ten lub ów zaniechał współubiegać się tutaj o głosy na poselstwo, gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mimo najusilniejszych zabiegów tyle głosów nie otrzyma, aby zostać posłem; i tylko zawziętem współubieganiem się ułatwić może przez nieprzyjaciół naszych tak pożądane rozdrobienie głosów naszych.

Nie chodzi więc Przeglądowi o to, czy Piotr czy Jan zostanie posłem, jeżeli w obu widzi rękojmię że godnie odpowiedzą położonemu w nich zaufaniu kraju i na sejmie i w radzie państwa—lecz chodzi mu tylko o to, aby niezwyciężyli nieprzyjaciele wolności i narodowości, w jakim to celu należy starannie unikać wszystkiego, co do rozdrobienia naszych głosów prowadzi.

Życzylibyśmy sobie, aby książę Leon Sapieha zasiadał nietylko w sejmie krajowym, lecz i w radzie państwa, a to jako wybrany, nie zaś mianowany i do Izby panów powołany członek. Dlatego że sobie tego życzymy, jesteśmy przeciwni kandydaturze księcia Leona Sapiehy na posła z naszego miasta, bo niemamy pewności, czy z czterech posłów ze Lwowa do sejmu wysłanych, w których liczbie byłby i książę Leon Sapieha, wybór sejmu krajowego padłby na tego właśnie, kogo posłem na sejm rakuski mieć sobie życzymy, to jest czy wybór ten padłby właśnie na księcia Leona Sapiehę.

Z posłów zaś 44 z własności większej, lub z posłów wybranych przez Izby handlowe, gdyby do ich liczby należał książę Leon Sapieha, łatwiej i daleko prawdopodobniej może sejm wybrać księcia na deputowanego do Wiednia; przypuszczamy nawet, że wybór z tej kategoryi posłów byłby niezawodnym, gdy przeciwnie z 4 posłów lwowskich trochę wątpliwym.

Książę Leon Sapieha wreszcie ma tak pewne szansy w klasie wyborczej większych posiadłości, że może byłoby i patryotycznie niezagradzać we Lwowie do poselstwa drogi tym, którzy dlatego iż na prowincyi mniej od księcia znani, jeżeli ze Lwowa wybranemi nie będą, mandatu wcale nie otrzymają, chociaż i ich charakter polityczny i znajomość stosunków krajowych, i rozległa nauka, i niezaprzeczony dar wymowy, i wreszcie zasady dają rękojmię najlepszych na sejmie kraju reprezentantów.

Aby Lwów zaś dlatego miał księcia wybierać posłem, że znajdzie w nim protektora, jak to Głos doradza i motywuje, nie potrzebujemy podobno dowodzić, iż taki argument ubliża miastu, ubliża jego obywatelom, ubliża samemu księciu. I jeżeli Głos mógł mieć na celu, pod maską przychylności dla kandydatury księcia odjąć dla niej wszelką w znacznej ilości wyborców sympatyę: to dopnie tego swojemi niefortunnemi w sprawie księcia reklamami, bo w jednych sprawia niemi dla kandydatury obrzydzenie, u drugich czyni ją śmieszną....

Mowy kandydatów ze Lwowa dnia 17. marca.

Pierwszy wstąpił na mownicę p. Marek Dubs, a powitany przeciągłemi oklaskami *przemówił w* to słowa:

„Przedewszystkiem mam sobie za obowiązek złożyć moim szanownym współobywatelom najczulszą podziękę za objawy przychylności jakiej doznaję. Przychylność tę kładę nie na karb mych zdolności, lecz mych dobrych chęci, których rozliczne dowody składałem w życiu mojem. Od lat kilkunastu służę krajowi w różnych urzędach honorowych, charakter mój jest jeden, stały i niezmienny. Stały i niezmienny powtarzam, bo nienależę do tych ludzi, którzy zmieniają swój sposób myślenia jak suknie według powietrza. Nie należę do ludzi, którzy dziś są demokratami, a jutro wyznają zasady podziału ludzi na stany. Ja mam sumienie, zasad moich nie zmieniam, bo zmiana taka jest wprawdzie dogodną lecz nie sumienną. (oklaski.)

Urząd posła na sejmie jest bardzo uciążliwy. Nie chciałbym uchylać się, lecz wątpię czy mu podołam. Jeżeli mam mówić o zadaniach sejmu, to kładę na pierwszem miejscu: oświatę ludu wiejskiego. Lud nasz wiejski niezyskał z nadaniem mu swobód na moralności, moralność ta powinna być większą, w stosunku do jego sił duchowych, a stoi niżej jeszcze niż jego byt materyalny. A lud ten nasz wiejski ma potęgę, o tyle niebezpieczniejszą o ile łatwiej staje się narzędziem w rękach pierwszego lepszego wichrzyciela. (oklaski.) Środkiem głównym szerzenia oświaty między ludem wiejskim, są szkoły. Obowiązek szerzenia oświaty, zakładania szkół, cięży na oświeconej klasie ludności. Dotychczas jest tych szkół wiele, ale tylko na papierze. Co i jak tam uczą, to inne pytanie. Wiele takich szkół zostało zamkniętych. Dla czego? Dla braku udziału. A słyszeliście wy kiedy, żeby zamknięto karczmę dla braku udziału? (śmiech — oklaski.)

Zestawiam szkoły z karczmami, a czynię to nie bez namysłu, bo jest między niemi stosunek, a stosunek odwrotny. Czem więcej karczem, tem mniej szkół, mniej oświaty; i odwrotnie. Nie wydawajmy wojny karczmom, lecz wspierajmy szkoły, zakładajmy je, a zbyteczna liczba karczem sama przez się zniknie. Zadaniem sejmu powinno być wystaranie się funduszów. Dzisiejsze fundusze są jałmużną. Nauczyciele ledwie wyżyć mogą, należy ich lepiej dotować, a lepiej odpowiedzą swojemu zadaniu. Jestem nieprzyjacielem wszelkiego przymusu, przymus jednak szkolny uważam jako wyświadczone dobrodziejstwo. Co do polepszenia bytu materyalnego ludu naszego, sądzę iż należałoby budzić w nim cnotę oszczędności; grosz przez niego zrazu oszczędzony jest szczupły, nie wiedząc co z nim począć, z łatwością go przy pierwszej sposobności wydaje, a zatem lud wiejski nie wie co znaczy oszczędność. Mówią o kolejach żelaznych: gdyby koniec ich był w jakiej puszczy to wkrótce niezawodnie tam by miasto powstało; tak samo przepowiedzieć można, iż gdyby kto zakładał kasę oszczędności śród najlichszej wsi, wszystkie oszczędzone kapitaliki całej okolicy tam by się garnęły, z kapitalików powstałyby kapitały użyźniające swym obrotem handel i przemysł miejscowy. Będzie to zatem rzeczą sejmu zachęcać miasta, miasteczka a nawet większe wsie do zakładania podobnych kas, a to tem bardziej ileże do tego nie tyle gotowych funduszów ile bardziej gwarancyi gmin potrzeba. Dal

szym środkiem polepszenia bytu materyalnego ludu naszego byłoby zakładanie Towarzystwa zabezpieczającego na potrzebę wieśniaków wyrachowanego. Dotąd istniejące zakłady tego rodzaju są ludowi wiejskiemu nieprzystępne, a ileż to pożarów z zemsty prywatnej pochodzących możnaby krajowi oszczędzić gdyby każde małe gospodarstwo było ubezpieczonem od ognia! W królestwie Polskiem istnieje zakład taki, który na wzajemności i na prawnie orzeczonem powszechnem przystąpieniu oparty, tyle oszczędził funduszów iż członkowie jego bez żadnej dalszej opłaty są ubezpieczenie.

Szczególnem staraniem sejmu miałoby dalej być, rozwinięcie prawdziwego życia konstytucyjnego; warunki onego są wolność osoby, ażeby takowa o tyle tylko była ograniczoną o ile wolności innych zagraża; dalej wolność prasy, domagamy jej się nie tylko w interesie rządzonych ale zarazem i na korzyść rządzących, którzy li tylko za pośrednictwem wolnej prasy o życzeniach narodu dowiedzieć by się mogli; wolność stowarzyszenia się w celu, aby skupieniem sił umysłowych i fizycznych tem skuteczniej wyższe cele społeczności osiągnąć. Nie mniej ważnem zadaniem sejmu ma być przeprowadzić odłączenie administracyi politycznej od sądownictwa. Sędzia powinien być zupełnie wolnym; jeżeli za każdym krokiem oglądać się musi, to nawet mimo woli i wiedzy podlega obcym powołaniu swemu wpływom. Jeżeli mamy mieć zupełnie sprawiedliwe i niepodejrzane wyroki, niech sejm przyjmie za swą zasadę: iż kto rządzi niech nie sądzi.

Ciężary krajowe i podatki na rzecz państwa są tak potrzebne, iż nikt od tego obowiązku uchylić się nie może ani powinien, idzie tylko aby podział i rozmiar onych był sprawiedliwy i aby każdy zapłacił tylko w miarę dobrodziejstw, które od społeczności pod różnemi tytułami odbiera. — Przechodząc do drażliwej kwestyi równouprawnienia żydów, domagam się go nie na korzyść li tylko Żydów, ale na korzyść ogółu. Każdy człowiek żyć musi; nie pozwalasz mu żyć i zarobkować, jak inny żyje i zarobkuje, to go zmuszasz do szukania zarobkowości mniej ogółowi użytecznej, a czasem nawet szkodliwej. Jeżeli Żyda od głównego gościńca odpędzasz, toś go swojem postępowaniem na bezdroża sprowadził (oklaski). Ale Żydzi pożyczają na lichwę! Słuszny by to był zarzut gdyby mieli prawo przymuszenia kogo aby pożyczkę przyjął, ale przeciwnie się dzieje, bo oni sami często do pożyczania prawie zmuszeni bywają grzecznościami, obietnicami i t. d. Jak skoro przychodzi czas wrócenia kapitału, dorosły procent staje się dokliwym, powstaje tedy krzyk: Żydzi lichwiarze! lichwa żydowska! (oklaski). Prawdę powiedziawszy jestto po części wasza własna wina, bo jak długo was znam, zawsze a zawsze pieniędzy potrzebujecie (huczne oklaski.)

A czy wszyscy Żydzi na lichwę pożyczają? Wszak mamy rzemieślników, kupców, gospodarzy wiejskich, nie masz pola umiejętności i umnictwa na któremby żydzi nie mieli swych reprezentantów. Że Żydzi nie są tchórzami, nie brak dowodów. Dzieje wasze zawierają mnóstwo pięknych kart; niech mi wolno będzie zastanowić się nad niektóremi z nich. Oto widzę miasto polskie [illegible] strach ogarnął mieszkańców, szlachta rycerska nadzwyczajne rozwija siły. Śród nich wódz naczelny wyższym zdaje się być natchniony duchem, wszędzie go pełno gdzie niebezpieczeństwo grozi, gdzie natarcie największe, gdzie wyłom do naprawienia. Dziwna rzecz! fizyonomia tego wodza ma typ oryentalny, widziałem coś podobnego na Kazimierzu krakowskim, także w naszem mieście, ba nawet w tej sali. Rzecz bardzo naturalna, owe miasto oblężone jest to Trembowla, ów wódz naczelny jest to Żyd polski Samuel Chrzanowski. (oklaski.) Więc Żyd bohater przelewa swą krew za sprawę ojczyzny. (oklaski) Jest to prawdziwy rycerz, w którego żyłach płynie krew Makabeuszów.

Inna karta dziejów waszych nowszych sięga czasów. Otóż widzę opuszczone właśnie pole boju, w cieniu krzaków samotnie kona wojownik polski snać wyższej rangi oficerskiej — wierzyłbyś iż to żyd który legł na polu sławy w obronie swego kraju? A przecie tak jest, bo ów konający oficer jestto Berko pułkownik wojsk polskich (oklaski) „Kochajcie się jak bracia!" piękna to zasada, ależ trudno aby cię ten kochał, którego od siebie odpychasz; trudno aby ci był przychylnym ten, którego nogami depcesz. Równouprawnienie żydów zbliży ich do spółziomków i urzeczywistni zasadę bratniego kochania się wzajemnego, albowiem osobnego narodu żydowskiego niema, równie jak nie ma narodu katolickiego, luterskiego i t. d., inaczej byłby narod w narodzie. Jest tylko wyznanie mojżeszowe czyli starozakonne, jako część ogólnego narodu z wszystkich mieszkańców kraju składającego się. (oklaski) — Jeżeli posłom na sejm wolno dać jakieś zlecenie, to pozwalam sobie sformułować je jak następuje: Bądź sprawiedliwy, nie obawiaj się nikogo i objawiaj zdanie jakie ci sumienie nakazuje. Trzymając się tych zasad, może nam się uda wznieść budynek lepszej przyszłości naszej." (oklaski)

Na interpelacyę p. Dobrzańskiego, aby mowca jasno powiedział, czy będzie popierał zasadę, ażeby sejm nasz w naszych sprawach sam orzekał o naszych sprawach, a w radzie państwa tylko interesa całej monarchii roztrząsane były; a dalej czy chce, abyśmy tylko w stosunku federacyi do państwa austryackiego zostawali, — odpowiedział p. Dubs:

„Zawcześnie o tem już teraz myśleć, albowiem gdy się sejm zawiąże, będzie to jego rzeczą nad rozszerzeniem swego zakresu pracować."

Na interpelacyę p. Malisza tej treści: „Kto się wybiera do jakiego zawodu, musi mieć cele i środki do ich osiągnięcia. Tego nie znalazłem w mowie p. Dubsa. To co powiedział, nie jest największym, choć wielkim. Pierwszym celem sejmu powinno być uzyskać zupełny samorząd, chcemy być gospodarzami w własnym domu, gdzie dawniej gospodarowali inni, a pokazali że nie umieją gospodarować. To zadanie czynne, wielkie, musimy starać się osiągnąć. Myślę atoli, że to nie może być przeprowadzone tutaj — więc trzeba się starać o to w radzie państwa. To zadanie sejmu i tych co pójdą do rady państwa. Proszę d. Dubsa zupełnie się oświadczyć, czy podziela zdanie moje co do sejmu i czy bierze obowiązek czynnego działania w tym celu, a później by powiedział o środkach ku temu celowi odrzekł p. Dubs:

„Już miałem zaszczyt panu Dobrzańskiemu odpowiedzieć, iż jak tylko sejm się ukonstytuuje, upominać się będzie w drodze legalnej od rządu o pomnożenie swych atrybucyj aż do wysokości żądanej autonomii." (Huczne oklaski)

Dr. Oswald Hoenigsmann, przemówił wstąpiwszy na mownicę, w te słowa:

„Do nierównej i bardzo trudnej staję walki, bo do walki z mężem bardzo zacnym, powszechnie cenionym i mającym za sobą przeszłość. Ja nie mam takiej przeszłości, jak p. Dubs, któremu niech mi wolno będzie złożyć tu publicznie mój hołd. Przeszłości za sobą nie mam, lecz co do dobrych dla kraju chęci, nie dam się nikomu wyprzedzić. (oklaski)

Jestem żydem, a ziemię tę, na której się urodziłem, kocham nadewszystko (oklaski). Jestem Żydem, a należąc do narodowości od 2000 lat gnębionej, więc mam współczucie dla gnębionej narodowości polskiej. (oklaski) Jestem Żydem, więc należę do narodu, który się składa z samego ludu, który nie zna podziału na stany, niema arystokracyi; jestem więc demokratą, lecz nie demagogiem.

Wdawać się zbytnio w szczegóły, jak się zapatruję na państwo i stosunek do niego Galicyi, nie będę. Tyle jednak mogę powiedzieć, że jestem za autonomią, a co do stosunku naszej prowincyi, za federacyą. Federacya nie jest unią personalną, o której w naszem położeniu dzisiejszem mowy być nie może; całej Polski jeszcze nie mamy, a Galicya sama połączona z Austryą tylko unią personalną, byłaby za słabą i utrzymaćby się nie mogła połączona z monarchią tylko osobą panującego pod zupełnie odrębnym rządem.

Jestem dalej za równouprawnieniem Żydów. (oklaski). Czytałem nieraz twierdzenia, że jesteśmy równouprawnieni, bo w obec prawa jesteśmy równi z chrześcianami. Niestety tak nie jest. Ja żądam równouprawnienia w szkole, urzędzie, w wszelkich gałęziach zarobkowania i t. d. Dopóki to nie nastąpi, dopóki żydzi nie dostąpią wszelkich praw przysłużających chrześcianom, tak długo zlanie się zupełne żydów z resztą mieszkańców kraju jest niemożliwem. Nieopartą jest także na niczem obawa, że kraj straciłby przez równouprawnienie żydów charakter chrześciański. Tego obawiać się nie potrzebujecie, wszak stosunek ludności żydowskiej do chrześciańskiej jest u nas jak 1 do 16. Żydowstwo jest wprawdzie utalentowane, nieszczęścia tego ludu przyczyniły się do rozwiniecia intelektualnego, lecz obawy nie ma, by żydzi wyprzedzili chrześcian. Macie przykład na innych krajach, na Francyi, Belgii: istnieje tam równouprawnienie, a mimo to kraje te niestraciły charakteru chrześciańskiego. Jestem nawet tego przekonania, że równouprawnienie żydów wywarłoby dobry wpływ na ludność chrześciańską, pobudziłoby ją do współubiegania się z żydami, do wytężenia sił moralnych, intelektualnych. Czegóż zresztą żądają żydzi nadzwyczajnego? Żądają tylko by podług zasług a nie podług wyznania rozdzielano miejsca i godności, by żydzi byli istotnie równi innym wobec prawa, by mieli wolność dążenia do wyższego. Każdy mi przyzna, że się domagam tylko prawa wrodzonego. Egoizm zaprowadził różnicę w prawach tej lub owej warstwy społeczeństwa, lecz każdy człowiek ma przecież równe prawo do wolności, każdy urodził się z równem prawem używania wolności. (oklaski)

Z tego com tu powiedział wypada, że będę popierać wszystko korzystne dla dobra kraju, a będę popierać na drodze liberalno demokratycznej. W szczegóły więc wdawać się, zdaje mi się rzeczą zbyteczną." (oklaski).

Następnie zwrócił mowca głos swój do słuchaczów nie dość biegłych w języku polskim a mianowicie do starozakonnych, i powtórzył treść mowy swej w języku niemieckim, kładnąc nacisk na to, że jest „ein jüdischer Pole" czem każdy izraelita w Galicyi być powinien. Słowa mowcy przyjęto hucznemi oklaskami.

Pana Hönigsmanna zainterpelował p. Dobrzański w ten sposób:

„Na naszym sejmie będzie wniesiona kwestya narodowości. Podzielono nas według nienawiści na Rusinów i Polaków. Kto tę nienawiść podziela, jest Rusinem, kto nie — Polakiem. Zapytuję się p. H. co on z swego neutralnego stanowiska o tem powie, jak pojmuje naród, i jak się w tym specyalnym wypadku zachowa? a że uważam, że pan H lepiej po niemiecku mówi — więc proszę by mówił po niemiecku."

P. H. odpowiedział: „Odpowiem po polsku (oklaski) dlatego, że kwestya ta nie tycze się starozakonnych, a powtóre, że chcę pokazać, że mogę mówić po polsku. Rozdział na Rusinów i Polaków uważam za wynalazek z r. 1848, a nienawiść wszelka z tego powodu jest dziełem pewnego stronnictwa hierarchicznego. I u nas rabini mają swoje partye i swoich stronników, na których dla swoich korzyści się opierają. Są dwa narzecza, polskie i ruskie, ale nie dwa narody. Są dwa obrządki ale naród jest jeden." (Nieustające oklaski.)

Po dr. Hönigsmanie wstąpił na trybunę książę Leon Sapieha, i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Na usilne nalegania wielu zacnych obywateli, występuję tu także przed wami jako kandydat. Pozwólcie abym wam opowiedział moją przeszłość, byście podług niej mogli sądzić o przyszłości, bo kto do 60 lat jedną szedł drogą, ten pójdzie nią i nadal. W młodości pracowałem w królestwie Polskiem w ministerstwie finansów, aż do powstania listopadowego. Wybuch powstania zastał mię za granicą, gdzie bawiłem w sprawie służbowej. Wróciłem do kraju i wziąłem służbę w szeregach polskich, mimo upomnień i groźb rząd urosyjskiego. Po wojnie wyemigrowałem z innymi, a utraciwszy cały majątek, byłem w największym niedostatku tak że ledwie 20 groszy na dzień wydać mogłem. Później, gdy staraniem matki mej odzyskałem część majątku, użyłem go natychmiast do pracy około pospolitego dobra. W owym czasie były w Galicyi wszystkie inne drogi służenia krajowi zamknięte prócz drogi prac materyalnych. Rzuciłem się więc tem gorliwiej na to pole, ileże nietylko od młodości do tego rodzaju prac i przedsiębiorstw się usposabiałem, ale nadto że tylko środki materyalne podniosą kraj. Widząc sejmy nasze w żart obrócone, starałem się w moich współobywateli wmówić, że i z tych sejmów można coś zrobić, i potrafiliśmy istotnie zapomocą tych sejmów postawić instytuty: kredytowy i gospodarski, dwa niezaprzeczenie najważniejsze zakłady krajowe. Pobudziliśmy także kwestyę kolei żelaznej i usamowolnienia chłopów. Przewodnicząc tym obydwom zakładom, przez dłuższy szereg lat wspierając mem doświadczeniem kasę oszczędności, zasiadałem także dłuższy czas w wydziale miejskim, gdzieśmy panowie wspólnie pracowali; przyczyniłem się do uregulowania finansów miasta; wpłynąłem także przeważnie na założenie szkoły dublańskiej, a w końcu założyłem kolej żelazną, przy której powiodło mi się iż mimo że tylko jedną piątą część funduszów do założenia tej kolei kraj dostarczył, kierunek jej w moje dostał się ręce.

Co do moich opinij politycznych: jestem przedewszystkiem Polakiem (oklaski) i jak to powiedziałem jednej znakomitej bardzo osobie: tak jak z murzyna choćby z niego skórę zdarto, będzie zawsze murzynem, tak i ja niczem innem nie będę, choćby ze mnie skórę zdarto, jak tem — czem jestem. (Oklaski).

Dziś mamy zadanie ważne i niełatwe. Autonomia jest kwestyą najważniejszą i wielkich walk wymaga. Na sejmie wiedeńskim będziemy mieli do walczenia z partyą demokratyczną, z partyą centralizacyjną. Liczba centralistów co stają do walki, jest wielka. Czechy mogą nam być pomocnemi. Głównem zadaniem sejmu powinno być podniesienie bytu materyalnego, a oraz i moralnego dobra wiejskiego ludu. Mało dotąd zrobiliśmy dla tego ludu, trzeba go podnieść do narodowego znaczenia, aby chłopi stali się częścią żywotną narodu, a to przez polepszenie bytu tego ludu, tak materyalnego jak i moralnego.

Prócz wielu innych korzyści będzie i ta, że stan najliczniejszy zleje się sercem, przekonaniem i interesem z dążnościami i potrzebami ogółu.

W szczegóły nie wchodzę, bo to trudno. Moja zasada: postępować na drodze legalnej, i na podstawie tego cośmy otrzymali, budować z umiarkowaniem.

Jeżeli mię wybierzecie, potrafię znając interesa tej stolicy godnie je zastąpić, a wybór wasz będę uważać za największy zaszczyt."

Z powodu że mowca mówiąc o walkach jakie będzie musiał staczać, wspomniał o stronnictwie demokratycznem, zainterpelował go p. dr. Ziemiałkowski, prosząc by słowa swoje wyjaśnił, czy autonomia nieda się pogodzić wedle widzenia księcia z zasadami demokratycznemi? dodając, że demokraci, do których p. Ziemiałkowski się liczy, nie są bynajmniej autonomii przeciwni.

Książę odpowiedział na interpelacyę, że go widać źle zrozumiano, gdyż mówił on o wiedeńskiem stronnictwie demokratyczno-centralizacyjnem, do którego należy znaczny zastęp urzędników, a nie o kraju, w którym zdaniem księcia niema demokratów jak niema arystokratów, którzyby dążyli do odzyskania przywilejów rodu.

Zabrał głos także p. dr. Malisz, aby podziękować księciu, że chce wziąść na siebie ciężar zastępywania naszej gminy i kraju. „W razie gdybyś książę nie był wystąpił jako kandydat, byłbym ja za księcia się upomniał, bo — są własne słowa dr. Malisza — bo dalibyśmy sobie świadectwo ubóstwa moralnego nie wybierając cię książę (!!) Czynią księciu zarzuty, ale czynią je ideologi (!) Trzeba to wytłómaczyć. Mówią n. p. że książę będziesz wybrany w Izbie handlowej, mówią że książę nie możesz zasiadać w radzie państwa, bo nie władasz językiem niemieckim. Błahy zarzut. Mojem zdaniem nawet język niemiecki, jako język mniejszości, nie powinien być językiem rady państwa." (Tak przemawiał dziś p. dr. Malisz).

Książę Sapieha odpowiedział na to: „Co do Izby handlowej nie wiem czy będę tam wybranym, wyznaję jednak, że wasz wybór byłby mi najmilszym. Co do tego że językiem niemieckim dość dobrze nie władam, to wyznaję że nie jestem tęgim Niemcem, ale i nie każdy poseł w Wiedniu mówić musi. Zwykle się partye układają i najlepszemu ze swego grona mowcy poruczają przemawianie do sejmu. Sam Napoleon to uznał, bo postanawiał ministrów do mówienia i ministrów do rządzenia." Na zarzut uczyniony księciu Sapieże że kolej żelazna jest obsadzona Niemcami, odpowiedział mowca, że kolej żelazna nie jest instytucyą narodową, lecz prywatną. Fundusz stanowi 29 milionów, a między temi są kapitały obce. Rada administracyjna była urządzona głównie pod wpływem Bruka. W radzie tej zasiada 9 Polaków a 11 Niemców. Niemcy na sesye regularnie przychodzą, Polacy rzadko. Mimo to mamy dwie trzecie części urzędników Polaków, więc w stosunku do niemieckich milionów jest to bardzo wiele. Z początku była zresztą niewprawność Polaków bardzo wielką przeszkodą, nie można było narażać życia 100 Polaków n. p. dla tego, aby umieścić jednego Polaka nierozumiejącego rzeczy. We Lwowie potrzeba będzie jakich 1000 robotników w warstatach, kraj nie jest w stanie dostarczyć tylu, trzeba więc sprowadzić cudzoziemców."

Dr. Hönigsman zainterpelował także mowcę, z powodu że się o równouprawnieniu żydów wyraził w Izbie handlowej nie dość wyraźnie, skutkiem czego starozakonni przeciwni są wyborowi księcia posłem.

Książę na tę interpelacyę odpowiedział że jest gorliwym katolikiem, i że gdyby mógł, toby nawrócił wszystkich żydów. Jednakże ponieważ tego uczynić nie może, nie widzi dlaczego by miała być różnica co do wyznań, i dlatego nie sprzeciwia się równouprawnieniu. Żydzi jednak sami, powinni pierwszy zrobić krok, „bądźcie Polakami, a podamy wam rękę."

Słowa ostatnie księcia licznemi przyjęto oklaskami.

Nakoniec wystąpił hr. Leszek Borkowski:

„Po raz drugi mam zaszczyt stawać przed wyborcami miasta Lwowa. — Nazywam to zaszczytem, bo chodzi tu o wolny wybór spółobywateli. Wobec cywilizacyi zaś, zaszczyty dziedziczne są śmieszną bańką mydlaną, a wszelkie inne zaszczyty są dziś podłością.

Gdyby mnie wybór na nowo na posła powołał, sądziłbym, że obywatele przyjęli z pobłażaniem posła z r. 1848, a zarazem nabrałbym siły i otuchy aby na tej raz już wytkniętej drodze dalej postępować; — bo co się tycze przekonania, muszę wyznać, że takowego i wtedy nie zmienię, chociażby wasze zaufanie miało mię pominąć. Co do mego wyznania politycznego mogę powiedzieć z dumą: że moje wyznanie polityczne jest: moja przeszłość polityczna. Kiedy rozwiązano sejm w Kromieryżu, uczułem potrzebę, dać ziomkom moim obszerne sprawozdanie z jego czynności, — a w niem wyrażone wyznanie mojej wiary nie potrzebuje silniejszej rękojmi.

Ja wtedy składałem moje wyznanie wiary, gdy sejm rozpędzano, gdy widziałem dezerterów opuszczających szeregi nasze. — Dziś łatwo kandydują: składać wyznanie.

Niechcę wchodzić w to, czy na drodze legalnej, czy wskutek pogwałcenia kraj nasz przyłączono do państwa Rakuskiego, — niechcę rozbierać tej kwestyi — ależ to tylko wiem, że wszystkie klęski i nieszczęścia, które spadły na to państwo, oddziaływają na nasz kraj.

Pomyślność państwa zależy również od polityki zewnętrznej jak i od administracyi wewnętrznej, a taka jest wzajemna zawisłość, że pomimo najzręczniejszej polityki zewnętrznej, jeśli administracya jest złą, pomyślność państwa na tem cierpić musi, i odwrotnie.

Co do administracyi wewnętrznej, głównie ta była wada, że rząd był w sprzeczności z narodami; aby tę wadę usunąć, w różnych czasach różnych używano środków: to legalnych, to rewolucyjnych. — U nas żądano autonomii prowincyonalnej.

Nie lubię używać wyrazu *autonomia*. — W mowie polskiej niema on bowiem żadnego znaczenia, a często przysłuża na pokrycie braku treści, tak jakto brak ducha narodowego zastępują niektórzy czamarką.

To jednakże muszę dokładnie wyjaśnić znaczenie *autonomii*: autonomia jest dla narodów tem, czem dla pojedyńczego człowieka wieloletność.

Rządy chciałyby gwałtownie oddalić tę chwilę przyznania pełnoletności, aby mogły dowolnie i jak najdłużej rozrządzać nami i naszem mieniem.

Ta opieka, ten absolutyzm jest pogwałceniem praw narodów. Mądrość Boska tak to urządziła, że każda niesprawiedliwość mieścić musi w swojem łonie mściciela, jak w łonie zbrodniarza mieści się gryzące sumienie. Pokąd czasy spokojne, to można wojskiem z łona narodu wydobytem trzymać na wodzy budzące się narody; lecz skoro nadejdą niebezpieczeństwa, skoro trzeba rozdzielić siły na potrzeby zewnętrzne — wtedy to udają się rządy do pupilów i żądają rady i pomocy. Ależ narody odpowiadają skromnie: „My małoletni, niemamy ani własnej woli; więc obowiązkiem rządów czuwać, bronić małoletnich w niebezpieństwie!" Wtenczas rządy czują potrzebę krok po kroku zwolna przypuszczać ludy do niektórych praw, aby z nich wyzyskać potrzebną pomoc.

Gdyby zaślepienie nie było silniejsze jak rozum, to by absolutyzm mógł był wydobyć zbawienną naukę z wojen Napoleońskich, ponieważ w skutek tych wojen wiele tronów upadło — a wszystkie zostały zachwiane.

Cesarz Franciszek odezwał się do swego ministra finansów w chwili, kiedy ten zamierzał ogłosić redukcyę i powiększyć podatki: *Mein lieber Zichy, jezt mann muss leise auftretten, denn die Völker sind jezt a' was!* Meternich stósował się też wedle tego. Kiedy było źle dał jednym konstytucyę, jak Wirtembergowi; innym obiecał dać. Po upadku Napoleona odebrał tym którym dał — a tym którym obiecał, nic nie dał. Konstytucya, to lekarstwo domowe. Kiedy źle, dać lekarstwo; jak się polepszy, schować je znowu. I byłoby to dobrze było, gdyby niebył zaszedł fakt historyczny w Europie wielkiej wagi, fakt niesłychany, niespodziewany. Przeciw zasadom związku świętego rozbitego w czasie krymskiej wojny, kiedyto Austrya opuściła Rosyę, swego dawnego sprzymierzeńca, a nie pojednała się z Francyą i Anglią — oto wóż przeciw związkowi świętemu stanął związek cywilizacyi, dążący do wyswobodzenia uciśnionych narodów, związek Francyi z Anglią, co jest według mego widzenia rzeczy politycznym chrześcianizmem.

Jakie zasady wyznaje to nowe przymierze, świadczy sławna nota Russela, w której ten mąż stanu śmiało wypowiada, że narody mają nawet prawo zmieniać dynastye. Wobec takiego stanu rzeczy musiała się zachwiać zbutwiała budowa Europy. Musiała i Austrya — zostawszy od wojny krymskiej w pośrodku między Rosyą i Prusami, z któremi ostatecznie niezerwała, z jednej strony, a Anglią i Francyą z któremi się szczerze nie sprzymierzyła, z drugiej strony — musiała i Austrya zostawszy w środku gdzie jest i dotąd zrobić krok naprzód — ale zrobiono krok niepewny, nieśmiały, połowiczny. Ztąd to pochodzi, że mamy zjazdy w Cieplicach i Warszawie — i liberalne okólniki Schmerlinga. Zwołano wreszcie radę państwa. Wiecie co to rada państwa? Oto wydobyto z czasów cesarza Maksymiliana tak zwane Handlibellen i według tych pamiętników ułożono plan zeszłorocznej rady państwa. Potem dano nam statut. Dano nam bardzo mało. Sejmowi naszemu wolno będzie naprawiać mosty i stawiać domy waryatów. To autonomia nasza i statut nasz. Ze statutu wyborczego wypływa także jasno, że chcą tak jak kraj i społeczeństwo nasze, rozłupać i sejm na dwa stronnictwa: narodowe i stronnictwo urzędników. Jednakże nadziei tracić nie trzeba. Muru wprawdzie głową nie przebije, jednakże przy sprzyjających okolicznościach i zły sejm będzie mógł wiele dobrego zrobić, gdyż naród będzie miał moc pociągnąć sejm do odpowiedzialności, można posłów puryfikować, jak znowu odwrotnie i najlepszy sejm przy okolicznościach nieprzyjaźnych nic nie zdziała. Jaką drogą iść będzie potrzeba, trudno dziś jeszcze oznaczyć. Może droga petycyj nie wystarczy"....

Oto podaliśmy z niedokładnych notatek naszych główne myśli, ważniejsze ustępy tej mowy. Aby zaś pojąć entuzyazm, w jakim było zgromadzenie przez cały ciąg mowy, potrzeba słyszeć Leszka Borkowskiego mówiącego. Niezliczone oklaski, któremi co chwila przerywano mowcy, zmieniły się gdy skończył,

DODATEK do numeru 34.

w prawdziwą burzę, a gdy wychodził mowca z sali, widzieliśmy mieszczan, widzieliśmy żydów jak ręce i nogi mowcy ściskali i ze łzami w oczach błogosławili mu klękając.

W końcu zwracamy uwagę, że sprawozdanie niniejsze, sporządzone nie według stenograficznych, lecz bardzo niedokładnych, na prędce spisywanych notat, nie może być dosłownem oddaniem mów, i przepraszamy panów mowców, jeżeli to lub owo nie dość do ładnie powtórzyliśmy.

Myśli zdaje nam się nie uroniliśmy żadnej.

Lwów d. 18. marca 1861.

(Dokończenie sprawozdania z posiedzenia komitetu urzędników.)

Po panu Waclu zabrał głos p. Sebera sekretarz namiestnictwa. Z wolnomyślnej mowy jego podajemy co ważniejsze zdania, pisząc sprawozdanie z pamięci. P. Sebera jest tego zdania, że urzędnicy nie powinni być wybierani na posłów, i spodziewać się, że wybierani niebędą; lecz nie idzie za tem aby im słusznie można odmawiać prawa udziału w wyborach; wszakże i oni jak i inni mieszkańcy tego kraju kochają go i są jego współobywatelami. Zależy im na tem aby podatki były jak najmniejsze, i mylnem jest zdanie jakoby oni do tych podatków niekontrybuowali. Im podatki są większe, tem i droższe towary, a urzędnik z tą samą płacą co i w najtańszych czasach musi nieraz obejść się bez tego co jest najpotrzebniejszem do życia. Aby przekonać słuchaczów że nieróżni się w zdaniach z nimi, skreśla obraz przyszłego posła jakim on go sobie wyobraża, i żąda od niego przedewszystkiem niezależności zdania i cywilnej odwagi. Nadmieniając o konstytucyi zgadza się mowca ze zdaniem powszechnem, że to co dano jest bardzo mało, jednak z tego co dano trzeba korzystać, a przedewszystkiem czuwać nad tem aby gąsienica reakcyi niezniszczyła młodej latorośli. Dla tego że mało dano, jest mowca tego zdania, że rada państwa musi się zmienić w konstytuantę. P. Sebera zamknął mowę hasłem „niech żyje wolny, niepodległy obywatel!“ Słowa p. Sebery przyjęto hucznemi oklaskami.

Następnie zabrał głos hr. Maur. Dieduszycki, któremu jednak niespokój powstały w sali z powodu ciżby i wołania „pali się“ niedozwolono przyjść do słowa.

Prezydował jak już wspomnieliśmy szanownemu komitetowi p. Winckler kupiec tutejszy, przybyły z Prus do Galicyi. Jakoś p. Winkler nie musiał się ocierać między ludźmi, bo niecełuje zbytkiem wychowania. Podjął się funkcyi, której żadną miarą podołać nie był w stanie, i dla tego dopuścił się mimo wiedzy i woli kilkakrotnie obrazy publiczności, co mu jednak wybaczyć można, mianowicie z tego powodu, że tacy panowie jak p. Winkler obrażać niemogą. Dziwimy się tylko, że między znakomitszymi tego komitetu, poddał się pod prezydencyę także prezydent sądu karnego p. Pohlberg. Można by sobie to tem tylko wytłumaczyć, że komitet ten niemógł znaleść w gronie obywateli miasta naszego nikogo ktoby chciał brać udział w obradach komitetu.

W chwili kiedy p. komisarz policyi umawiał się z prezydującym o rozwiązanie zgromadzenia, powstał p. Dobrzański i w te przemówił słowa: „Powiadacie panowie, że was wybrało pewne grono z kilkudziesięciu osob złożone. Jeżeli między wami znajdują się mężowie co nieprzestali być obywatelami kraju naszego, to powinniście wysłać z pomiędzy siebie delegacyę do ogólnego komitetu miasta Lwowa, i połączyć się z nim. Inaczej narażacie się panowie na zarzut, iż chodząc osobnemi drogami i niełącząc się z narodem, podtrzymujecie rozmyślnie nieufność obywateli całego kraju do rządu.

„Wzywam więc w imieniu tak potrzebnej zgody między rządzonymi a rządzącymi, abyście panowie komitet ten rozwiązali i przyłączyli się jako pojedyńczy członkowie z komitetem ogólnym miasta Lwowa, który reprezentuje wszystkie warstwy społeczeństwa i wyznania.“

Gdy jeden z członków komitetu pan Sebera poparł tę myśl, reszta zaś członków komitetu zupełnie milcząco się zachowała, a p. Wacl do spółki z p. Winklerem temu się opierali, zwrócił się p. Dobrzański do ogółu wyborców z zapytaniem: czy przyjmują jego wniosek, aby komitet ten się rozwiązał, a członkowie jego z komitetem ogólnym miasta Lwowa się połączyli? Ogólne zgromadzenie wyborców oświadczyło się za wnioskiem hucznemi oklaskami. Poczem p. Dobrzański zawołał „wniosek przyjęty, chodźmy do domu.“ Posiedzenie zostało potem przez komisarza zamknięte.

Z masy pomyłek, jakie Głos nieraz rozmyślnie a często gęsto z niewiadomości i nieuctwa się dopuszcza, prostujemy następującą.

Głos donosi publiczności, jakoby na zgromadzeniu w sali redutowej, po odebraniu przez p. komisarza policyi głosu p. Flor. Ziemiałkowskiemu, wystąpił Maurycy hr. Dieduszycki z tem oświadczeniem, że uczestnictwo swoje w komitecie za zgasłe uważać chce, że hr. Dieduszycki był pierwszy, który się odezwał po polsku w tem zebraniu, i że dopiero po nim wystąpił radca dworu p. Piwocki.

I pierwsze fałsz i drugie fałsz.

Pierwszym kto odezwał się po polsku, zaraz po odebraniu głosu p. Ziemiałkowskiemu, był właśnie p. Piwocki, radca dworu, czyli hofrath, jak się Głos wyraża.

Pan Dieduszycki wystąpił z mową przy samym końcu. Lecz po kilku zdaniach pierwszych — dlatego, że z powodu objawów powszechnego niezadowolenia, lecz nie dlatego, że Maurycy hr. Dieduszycki z mową wystąpił, posiedzenie komisarz policyi wraz z prezydującym zamknęli — był zniewolony ustąpić, i mowy dopiero co zaczętej nie skończył.

Mowę, którą miał mieć na tem zgromadzeniu, tę samą mowę miał na wczorajszem posiedzeniu komitetu ogólnego miasta Lwowa.

Lwów dnia 20. marca.

Duch wieku jak nowy Mojżesz uderzył w marcu r. 1848 w granitową skałę biórokratyzmu, trysnęło z niej żywe źródło wolności — i rzuciły się doń jak po nowe życie ludy podległe Austryi aż do szaleństwa spragnione. Niestety, tylko widokiem źródła dano im się nacieszyć. Zamiast pokrzepić się, wykąpać sponiewierane członki — za podszczwaniem zuciły się te ludy jak zwierze puszczy u słonej bałki, nawzajem na siebie do srogiej walki. Źródło zostało zmącone, znieważone krwią bratnią — aż się Bóg odwrócił, a źródło zabito szpuntem twardym, jak kula armatnia, jak klucz więzienny.

Nastąpiło lat trzynaście niewysłowionych cierpień i nędzy, ale zarazem zbawiennego rozpamiętywania i pokuty. Ci co nie z własnej winy stali się Kainami i padli w bratobójczej walce, stanęli już przed sądem Najwyższego jedynego Pana — a nad grobami pozostali po nich zatknęli znamię Boga chrześcian, Boga Przebaczenia, i podali sobie ręce pojednawcze. Milcząc dopóki nawet płakać niewolno było — dopełniają dziś pojednania głośno wobec świata, i spieszą silni tą zgodnością do źródła dyplomem październikowym nowo odbitego.

Tylko nie u nas w Galicyi. Na tych, co podnoszą u nas Chrystusowy sztandar miłości, rzucają — nie kamieniem, ale świętemi kośćmi tych, co dawno pojednani śpią w mogiłach na jednej świętej ziemi usypanych. Najświętszy ogień w piersiach człowieka-obywatela — miłość ojczyzny, miłość tego, co swoje ma się przemienić w zasiew nienawiści, jak płomieniami wiary podpalano niegdyś stosy kacerskie. Próżne są głosy wołające do braterskiej miłości, próżne podanie ręki — nie tylko że jej nie przyjmują, ale ostrzegają, aby nie przyjmowano — odwołując się nie do godziwej zresztą w ostatecznym razie walki, ale do pił i cepów.

A rękę tę pojednawczą odpycha i cepami grozi nie ciemny lud, co do niedawna jęczał w niewoli poddańczej — ale piśmienni. A groby te święte rozrusza nie prosty lud, co pracuje około ziemi, na której mogiły te stanęły — ale słudzy Boga Przebaczenia, opowiadacze i tłumacze słów Chrystusa: „Kochaj bliźniego jak siebie samego.“

Mamy dowód tego w wspomnionym już przez nas okólniku Najp. ks. metropolity hr Jachimowicza w sprawie wyborów do duchowieństwa i wiernych archidyecezyi swojej wydanym. Treść i dążność okólnika tego dobywamy z osłonek kirylicy i dziwnego niby ruskiego języka, właściwie nie dla nas — bo my tu w takzwanej Galicyi znamy się dość dobrze — ale jako świadectwo wobec prawdy, wobec Chrystusa, nareszcie wobec świata. Zapisujemy tu zarazem, że okólnik ten wydał Najp. ks. metropolita nie w imieniu swojem jako pojedynczy obywatel, ale jak poświadcza liczba urzędowa i datum urzędowe, wydał go jako metropolita, jako głowa unitów.

Wyłożywszy pokrótce ks. metropolita treść statutów z d. 26. lutego, powiada, jako jest życzeniem Najj. Pana, aby „prawodawstwo w wszystkich krajach wypełniało się podług ich własności i potrzeb, aby wszystkie warstwy mieszkańców kraju mogły pilnie i swobodnie przedstawić życzenia swoje; aby nakoniec wszystkie narodowości według praw wiecznych i przyrodzonych rozwijały swoje życie narodowe, na podstawie najobszerniejszego równouprawnienia — *bez duchowego poddaństwa i niewoli na korzyść jakiejkolwiek samowolnej i uciemiężającej narodowości.*“

Przyklasnęlibyśmy z całego serca tak szerokiemu pojęciu zakresu sejmów prowincyonalnych; bo tu Najp. ks. metropolita trafia w nasze bodaj nie pia desideria; trafia w myśl walk naszych krwawych czy duchowych, walk o prawa narodowości — gdyby właśnie z dalszego ciągu okólnika nie wynikało, że pod tą samowolną i ciemiężącą narodowością, narodowość polska ma być zrozumianą. Bowiem woła ks. metropolita dalej:

„.... Dość pojrzeć na zakres działań naszego sejmu w §. 18. statutu, aby przekonać się, że dobro całego kraju, a osobliwie przyszłość naszego *ruskiego narodu* ściśle związaną jest z zastępstwem sejmowem. Zbliża się chwila stanowcza dla nas, czy spotka nas ten wiecznie zgubny los, aby o nas a bez nas radzili i stanowili *drudzy*, czy na macierzyńskiej ziemi *pradziadów naszych przemoże silny głos narodu więcej niż dwumilionowego w upomnieniu się o swoje prawa odwieczne....* Na wasze dzieło, ojcowie i dzieci ruskiej matki, na dzieło tych niemnogich ale niezmiernie ważnych dni poglądają z wysokości *minionych nieszczęsnych wieków* praojcowie wasi. Nieprzejrzana potomność będzie was sądziła bez litości, jeśli w wasze ręce gwoli odnowienia życia narodowego złożone prawa i swobody przemienicie na *nowe krzywdy i nową niewolę pognębionego w głuchej niemocie narodu naszego.*

Teraz zwraca się Najp. ks. hr. Jachimowicz do kleru swego z następna apostrofą: „Dla tego zwracamy i do was, duchowni ruskiego narodu ojcowie, arcypasterskie słowo nasze: bądźcie dziś jak bywali od wieków poprzednicy wasi, przewódcami powierzonej wam trzody Chrystusowej jak zawsze na wieczne, tak *dziś i na doczesne zbawienie*! Silni słowem i oświeceni duchem pośpieszajcie z zradą i pomocą gromadom waszym: wyjaśniajcie im całą niezmierną ważność nadanego im cesarskiego prawa wybierania zastępców na sejmie krajowym, bo *tylko* przez tychże będzie tam przemawiał naród nasz w sprawach i potrzebach swoich“.

I znowu powraca do wyborców temi słowy: „Zebrani w miejscu wyborów macie przedstawić wierny obraz narodowego osiedlenia i siły jego w dotyczącym okręgu. Gdzie zaś niedbalstwem waszem stanie się inaczej, tam *nieszczęsny ludu ruski*, chociaż w samem centrum waszem, nie wasz będzie poseł na sejmie; *niespodziewajcież się więc po nim, aby was zastępywał szczerze w sprawach waszych i potrzebach!* . . . Pospieszajcież wszyscy do wyborów: wzywa nas do nich najukochańszy nasz ojciec cesarz, wymaga tego miłość ojczystej naszej ziemi, błaga i zaklina cały narud ruski *w imię ciężkiej opłakanej niedoli minionych a radośnej nadziei przyszłych wieków. . . .*

„*W tej lub podobnej według rozumienia waszego myśli pouczajcie szanowni ojcowie duchowni, i naprowadzajcie powierzony wam naród, o wielkiej nadchodzącej sprawie wyborów i o wszystkich następstwach nowego ustroju ojczyzny naszej....* Do oświecenia pojęć waszych w tej mierze *posłużą* wam bratnie narady, ku czemu legalną sposobność podają wam, gdyby tego potrzeba była, *zjazdy dekanalne* — a osobliwie dzienniki *Słowo i Wistnyk*, które polecamy szczególnym względom naszym jako *organy narodowego życia w tak ważnej chwili!*“ . . .

Po tem cośmy tu zacytowali w wiernym tłomaczeniu — bez objaśnienia pozna każdy obeznany z stosunkami Galicyi, że Najp. ks. metropolicie chodzi w sprawie wyborów i sejmu — których doczekaliśmy się po długich latach cierpień, tak Rusini i Polacy — nie o naprawę materyalnego i moralnego stanu kraju, ale o dowód *nienawiści Rusinów ku Polakom.* W tym celu każe Najp. ks. metropolita odprawić mszę do św. Ducha, w tym celu nadaje sługom Bożym atrybucye świeckie, w tym celu nadużywa osoby Najj. Pana, w tym celu stanowiska swego jako arcypasterz, bezwzględny podług konkordatu władca podległych swoich księży, w tym celu rozrusza święte przeszłych wieków groby!

Daj nam Boże te prawa pod berłem austryackiem, jakie mieli Rusini za rzeczypospolitej Polskiej. Mieliście szkoły ruskie, metryki cerkiewne pisaliście w swoim języku, dokumenta królewskie wydawano wam w języku ruskim. Kozacy mieli nawet broń, traktowali z Rzecząpospolitą. Nie za Rzeczypospolitej zniszczono biblioteki monasterów waszych, nie Rzeczpospolita skasowała szkoły wasze bazyliańskie.

Dowiedźcie z dziejów krzywd waszych, z dokumentów — a nie z fantazyi!

Czyście raczyli wchodzić w koła nasze, czyście przyjęli ofiarowaną przez Smolkę rękę?

Nienawiść! oto cecha wasza, oto hasło wasze.

Nie do wszystkiego jednak kleru zwracamy te słowa, a bynajmniej do ludu.

Sprawa oświaty i podniesienia włościan, co z nami razem pracują na jednej matce ziemi; sprawa polepszenia bytu kapłanów, co się zajmują pieczą duchowną tych kmieci współpracowników naszych — jest sprawą naszą — czy to po lewej czy po prawej stronie Sanu. Z tego zadania wywiążemy się przy pomocy Boskiej — a żadna nienawiść, żadne podżeganie takzwanych przewódzców Rusi halickiej nie zbiją nas z tego toru. Nietyle już przecierpieliśmy.

Boh s namy, razumijte jazycy, i pokajojte sia, jako s namy Boh!

A owi przewodźcy niech się przynajmniej postarają o dobry katchizm dla ludu. *)

Lwów *20. marca.*

Głos pisze: „Tutaj musimy jeszcze tylko nadmienić, że jak słyszymy w ciele wyborczem większych posiadłości obwodu lwowskiego stanęli także już kandydaci na posłów.

Jednym z nich ma być JW. hrabia Włodzimierz Rusocki, rzeczywisty szambelan Jego cesarsko. apostolskiej Mości, deputat stanów, prezes c. k. Towarzystwa muzycznego, komandor c. k. orderu korony żelaznej i kawaler c. k. orderu Leopolda;

a drugi hr. Kazimierz Krasicki, oficer byłych wojsk polskich, kawaler krzyża polskiego, wice-prezes krajowego Tow. gosp., prezydujący w krajowem Tow. kred., nadkurator krajowej kasy Oszczędności.„

Prostując doniesienie *Głosu* tyczące się kandydatów na posłow w ciele wyborczem większych posiadłości obwodu lwowskiego, musimy dodać, iż między kandydatami pojawił się także JO. książę Leon Sapieha c. k. podczaszy wielki koronny — ale niestety! miał tylko trzy głosy.

(*M*) **Z pod Przemyśla** *16. marca.* Komitet do zajmowania się wyborami posłów na sejm, przez członków Towarzystwa gospodarczego w obwodzie przemyskim 12. lutego obrany, rozesłał przed kilkoma dniami zawezwania do większych właścicieli tegoż obwodu, zapraszając na zjazd i przedwyborową naradę do Przemyśla na dzień 15. b. m. „w celu porozumienia się względem wyboru posłów.“ Ze 135ciu uprawnionych do wyboru w tej klasie, których wykaz zamieścił dziennik urzędowy Gazety Lwowskiej z d. 8. b. m., zjechało się pięćdziesięciu kilku obywateli. Czemu w tak szczupłej liczbie? niepytaj szanowny redaktorze, bo nieumiałbym ci na to odpowiedzieć. Może w skutek obojętności dość powszechnej — nie powiem dla spraw narodowych, ale raczej dla tego sejmu, z którego niewiele sobie rokujemy, zgodni w tej mierze z włościanami którzy w ogóle zaledwie dają się nakłonić do obioru wyborców, tak, iż w niektórych miejscach tylko najusilniejszym zabiegom i staraniom urzędów powiatowych udaje się przynaglić i zniewolić ich a upór zwyciężyć. Czy może zjazd przemyski był tak nielicznym dla innego jakiego powodu? czy może zbyt mało zawezwań rozesłano? niewiem. Wiem tyle tylko żeśmy się zjechali rano, a narady rozpoczęły się o godz. 3. popołudniu i trwały krótko: rychło się porozumiano — bo też sala pod Opatrznością nieopalona, zimna, a większa część chciała się jeszcze przed wieczorem rozjechać do domów gdyż droga teraz u nas fatalna a o 8mej już księżyc zachodzi. Rezultat narady okazał, że zebrani z małym wyjątkiem byli prawie jednomyślni we wszystkiem, że część wyborców, która się zjechała, złożoną była prawie wyłącznie z samych przedstawicieli jednego i tego samego odcienia opinii w naszem Przemyskiem. Czy na uchwały tego zjazdu zgodziłaby się z równąż jednomyślnością nieprzytomna obradom większa połowa wyborców tejże klasy obwodu przemyskiego? niechcę przesądzać — ale wątpię... Że *teraz* po tym zjeździe już się zgodzą na powziętą uchwałę i nieobecni — bo już zapadła — o tem znowu niewątpię, bo do drugiego poufnego zgromadzenia ludzi innego odcienia narodowego, przed wyborami nieprzyjdzie. Niewątpię tembardziej iż nam trąbią w uszy każdemu z osobna: „*Większość* jest za tem — większość to a to postanowiła — tych a tych wybrała — niepsujcie zgody powszechnej, nie rozdwajajcie! na miłość sprawy ojczystej!“ i straszą Bóg wie jakiemi kandydatami, którzy Bóg wie jak mogliby nibyto przejść w razie rozdziału między ową pseudo-większością a nami. Myśmy tak skłonni do koncessyj, do ustępstw, że dla „świętej“ zgody Bóg wie co czynim, Bóg wie co zaniedbujemy, czort wie czem straszeni. Od czasu pamiętnej deputacyi naszej i zjazdu grudniowego w Krakowie daliśmy już niemało takiej „poczciwości“ dowodów... Ale infandum renovare dolorem — nie o tem chcę mówić. Wracam do zjazdu obywateli ziemi przemyskiej.

Po krótkiem zdaniu sprawy przez p. Przedrzymirskiego, (którego uprosiliśmy do przewodniczenia naradom) i p. Kozłowskiego w imieniu komitetu, powstało pytanie: w jaki sposób wybrać kandydatów, których komitet postanowiony przez obywateli (12. lutego) niepoczuwał się w mocy przedstawiać. Książę Adam Sapieha wniósł aby wybrać trzy osoby, któreby przedstawiły kandydatów, między którymi byłby nam wybór zostawiony, rezultat zaś wyboru dla obecnych już moralnie obowiązującym. P. Pawlikowski zrobił uwagę, że gdy komitet powszechny obrany zgodą i wszelkie posiadający zaufanie a z osób 12 złożony, niepoczuwa się na sile aby ścieśniając wolność proponowania kandydatów sam ich przedstawił, tem mniej nowy jakiś komitet — trzy osoby przez nas obrane, zdobyć by się na to mogły — i poparł żądanie komitetu, aby przystąpić do głosowania kartkami z wszelką wolnością stawiania kandydatów jakich się komu podoba. Rezultat służyłby jako dyrektura przy wyborach. Ostatecznie przyjętym został wniosek hr. Badeniego: aby dla uniknienia przedługich narad i powtórnego głosowania w skutek rozstrzelenia głosów, komitetowi dawnemu nałożyć obowiązek przedstawienia kandydatów. Komitet po odbytej naradzie przedstawił listę 9 kandydatów rozpoczynającą się od ks. Adama Sapiehy a zakończoną na ks. Sapieże Leonie. Nazwiska innych 7miu niepomnę już w jakim porządku umieszczone były: Smarzewski Seweryn, Kraiński Maurycy, Kozłowski Zygmunt, Lewicki Józef, Horoch Seweryn, Janko Karol, Przedrzymirski Mikołaj. Z tych dziewięciu mieliśmy sześciu obrać absolutną większością: trzej pierwsi z wybranych mieli być kandydatami na trzech posłów obw. przemyskiego, a na wypadek jakiej przeszkody lub gdyby który został obranym przez gminy, wtedy następny najwięcej po nim mający głosów stanąć miał na jego miejsce. Zapomniałem dodać, że przed ogłoszeniem tej listy ks. Sapieha zażądał aby zgromadzenie uchwaliło, że każdy obecny jest obowiązanym pod słowem honoru głosować przy wyborach na tych kandydatów, którzy teraz obrani zostaną. P. Pawlikowski oświadczył się przeciwko temu z powodu, że z uprawnionych do wyboru (135) zaledwie część mniejsza się zjechała (głosów tylko 58 a między temi niektórzy nawet do innej klasy wyborców należący), a więc większość zebranych niema prawa narzucać mniejszości tego zjazdu swej woli — bo niejest większością wyborów wszystkich, a tembardziej gdy spodziewać się można, że w skutek poczynionych reklamacyj liczba wyborców jeszcze urośnie. Nieznacząca nawet mniejszość przy dzisiejszych obradach, może urość na ogólnem zgromadzeniu wyborców i stać się przeważną większością. Terroryzowanie mniejszości było zawsze zgubą naszą. Po kilku innych przemówieniach ks. Sapieha zażądał zamknięcia dyskusyi, a jako wnioskodawca zabrawszy głos ostatni przedstawił, że bez tego związania się słowem zjazd dzisiejszy byłby bez rezultatu, że spodziewać się należy iż za wyborem już raz uskutecznionym, za uchwałą już raz zapadłą pójdą i nieobecni tu wyborcy; nakoniec odezwał się do uczuć patryotycznych które nakazują dla zgody i jedności wszelkie czynić z zdania własnego ustępstwa. Przemowa ta gorąco wygłoszona hucznemi oklaskami przyjętą została i wniosek prawie jednomyślnie przyjęty. Przystąpiono do wyborów. Otrzymali głosów: ks. Adam Sapieha 54, Smarzewski 45, Janko i Przedrzymirski obaj po 39. Następnie jeszcze absolutną większość mieli pp. Kozłowski i Kraiński, bo obaj przeszło po 30. Reszta głosów rozstrzelona. Z tych najwięcej miał ks. Leon Sapieha bo 22. a po nim jeśli się nie mylę adw. Żyblikiewicz. PP. Janko i Przedrzymirski raz jeszcze pod głosowanie poddani zostali walcząc o pierwszeństwo, które ostatecznie przy p. Janku zostało. Czy ci kandydaci przejdą przy wyborach rzeczywistych? zaręczyć niepodobna, lecz niewątpię o tem. Najwięcej można by się obawiać o p. Janka, jako mniej znanego w okolicy. Jest to jeden z najzacniejszych i pod każdym względem najgodniejszych wszelkiego zaufania mężów w okolicy. Bądź cobądź, powinniśmy się cieszyć, że wejdą do sejmu ludzie, którzy będą mieli odwagę upomnieć się o prawa narodowości naszej.—Wybory wyborców w gminach wiejskich nienajpomyślniej tu poszły. Nie dla tego nazywam niepomyślnym wybór iż po większej części włościanie wybrani zostali, ale dla tego, że o ile mogłem zasięgnąć wiadomości o indywiduach — nienajlepszego można się spodziewać rezultatu przy wyborze posła. Utinam sim falsus vates: sejm niebędzie naszym sejmem narodowym. I jakże ma być inaczej przy wykluczeniu od wyborów tak znacznej części miejskiej, a prawie całej wiejskiej inteligencyi dzierzawców, oficyalistów pryw., ks. wikaryuszów... itd. Ale urywam, bo chociaż niejedno jeszcze donieść bym wam mógł — przypomniałem, że macie dwa ostrzeżenia, a przepisy drukowe właściwie nikomu nie znane.

(*P. S.*) **Stanisławów** *12. marca 1861.* Dzierzawców i w ogóle wszystkich osiadłych na gruntach gminy tak zwanej dominikalnej, powykreślano ze spisu wyborców gmin włościańskich. Postępowanie takie zdaje się na pierwszy rzut oka tem niesłu-

---

*) Wezwania wys. c. k. namiestnictwa względem pogłosek fałszywych o przywróceniu pańszczyzny, z powodu deputacyi z d. 4. stycznia i rogatych czapek — konsystorz g. k. lwowski nie ogłosił. Dotyczący referat zalega jeszcze w kancelaryi archidyecezalnej, przynajmniej po wsiach go nie ogłoszono. Et haec meminisse juvabit.

szniejszem, że wzbudza domniemanie, jakoby liczną klasę mieszkańców kraju naszego — jako to: dzierzawców, przemysłowców, rzemieślników, fabrykantów i t. p. jednę z najo wiec·niejszych, przedstawiającą niemal cały obrotowy kapitał rolniczy, a więc jeden z najpoważniejszych interesów kraju naszego, wykluczało od prawa wyboru i wybieralności, i pozbawiało tem samem praw politycznych udzielnych przedstawicielom wszystkich innych interesów krajowych.

Rozpatrzywszy się jednakowoż dokładniej w odnośnych ustawach, przyszliśmy do przekonania, że wykreślanie obywateli tej klasy ze spisu prawyborców gmin włościańskich, nie pozbawia ich bynajmniej, a przynajmniej pozbawiać nie powinno prawa wyboru i wybieralności. Grunta dworskie zostały bowiem wedle prowizorycznej ordynacyi gminnej z d. 10 maja 1856, oddzielonemi od obszaru gmin włościańskich, i stanową osobne gminy tak zwane dominikalne. Gdy przeto połączanie prawyborców kilku gmin wiejskich w jednym spisie ordynacyi wyborczej obcem jest, zatem wszyscy na gruntach tak zwanej dominikalnej gminy osiedli nie należycie w spisy obcych sobie gmin włościańskich zostali wpisanymi. Natomiast postanawia zaś § 12. ordynacyi wyborczej, że *każda gmina* bez wyłączenia, a więc i tak zwana dominikalna, chociażby ludność onejże mniej jak 500 osób wynosiła, wyborców obiera. Zatem i te tak zwane dominikalne gminy — z wyłączeniem jedynie właścicieli osobne ciało wyborcze stanowiących — do wyboru wyborców wedle ordynacyi gminnej zawezwanemi być powinny.

Gdyby to jednakowoż nie nastąpiło, mogłoby łatwo stać się powodem nowego, nieprzewidzianego zamieszania; powątpewamy bowiem, aby sejm krajowy wedle §. 51. ordynacyi wyborczej do ostatecznego zatwierdzenia wyboru posłów powołany, wybory posłów gmin wiejskich i małomiejskich ważnemi uznać mógł, od uczestnictwa których wbrew ustawie tak ważną i tak liczną klasę by wykluczono.

Nie tracimy przeto nadziei, że obór wyborców także w tak zwanych dominikalnych gminach, jeżeliby nawet nie z uczucia słuszności, to przynajmniej dla uniknienia nieważności tylu wyborów wiejskich i małomiejskich, w jak najkrótszym czasie przeprowadzonym zostanie.

Kraków *18. marca.* Czas pisze: Donoszą nam że został oddany przez ks. Karola Jabłonowskiego ministrowi p. Schmerlingowi memoryał przez kilku obywateli podpisany następującej treści:

„Najj. Pan w liście odręcznym z d. 20. paźdz. 1860 r. do byłego ministra stanu wystósowanym raczył oświadczyć, iż wolą jego jest, aby wszystkie interesa krajów koronnych w statutach organicznych dla tychże wydać się mających uwzględnionemi były, i stosownie do tego reprezentacya mieszkańców złożoną.

Położenie Galicyi pod tym względem jest szczególnem, iż interesa przemysłu, fabryk i t. p. wraz z głównemi interesami kultury ziemiańskiej, najbardziej koncentrują się po wsiach, a mianowicie po terrytoryach dziedziczną własnością obywateli będących.

Statut organiczny Galicyi widocznie na skalę stosunków innych prowincyj przez władze miejscowe tłómaczony, pod tym względem jest wadliwym, iż owych interesów wyżej rzeczone ognisko mających nie dość wyraźnie ma na względzie. Tym sposobem według rzeczonego statutu bardzo liczna i bardzo ważna część mieszkańców, a mianowicie: dożywotnicy, dzierzawcy wiejscy, duchowni, fabrykanci, przemysłowcy, właściciele i administratorowie górniczych i hutniczych zakładów, osoby stopień akademicki mające, starozakonni arendarze, pełnomocnicy i oficyaliści wyżsi, i t. p. którzy wszyscy znakomite podatki państwu opłacają (a niektórzy nawet znacznie wyższe niż właściciele tabularni)—wszyscy ci dlatego tylko, iż nie w gminie włościańskiej lub małomiejskiej, lecz tuż obok w terytoryum właścicieli tabularnych mieszkają — pozbawieni byliby zupełnie wszelkich praw politycznych.

Nie to widocznie było celem monarchy, i dlatego też opinia publiczna już wyraźnie w dziennikach naszych objawiona i powtarzana w uściech wszystkich ludzi myślących, upatruje konieczność udania się do władz najwyższych z przedstawieniem, aby mogące wyniknąć uchybienie rzeczywistym interesom krajowym, w dokładniejszem wyjaśnieniu statutów sprostowanem było według jawnej i pierwiastkowej woli cesarza.

Sposób, w jakim to wyjaśnienie prostujące dokonać by się dało, najlepiej sama władza obmyśleć będzie w stanie. — My z naszej strony pozwalamy sobie jednakowoż ten środek przedłożyć, aby mieszkańcy w terytoryum właścicieli tabularnych, stanowiącem niejako gminę dominialną, podobnie jak gmina włościańska stawili z pomiędzy siebie wyborców; uprawnieni na zasadzie skali bezpośrednich podatków, które ciż mieszkańcy opłacają, do tych wyborów powołaniby byli.“

Dalej czytamy:

„Otrzymujemy w tej chwili list z Wiednia zawierający odpowiedź p. ministra stanu na ręce ks. Karola Jabłonowskiego w przedmiocie podanego przez niektórych obywateli memoryału, który zamieściliśmy dziś na tej samej stronnicy dziennika na pierwszej jego przedziale. Pan minister pisze pod d. 16. b. m. do n. 1305 Dz. M. St.

„JO. książę!

Na wyrażoną w szanownem piśmie z d. 12 b. m. myśl, to jest, ażeby mieszkańcy terytoryów istniejących po za związkiem gminy, mieli prawo w równy sposób jak gminy wiejskie wybierać z pośród siebie wyborców na wybory sejmowe, nie mogę przystać, albowiem podobne obszary ziemskie wedle obwieszczenia prezydyum namiestnictwa galicyjskiego z d. 10. maja 1856 i przepisu rządu krajowego krakowskiego z d. 25. sierpnia 1856 r., nie tworzą bynajmniej gmin właściwych, i że w §§ 8. i 14. ordynacyi wyborczej sejmowej pamiętano o udziale pomienionych obszarów w wyborze deputowanych sejmowych. Natomiast nic nie stoi na zawadzie, aby mieszkańcy obszarów wyłączonych, o ile uprawnionymi są do wyborów w jednej z klas wyborczych kraju, odnośnie do §§. 8. i 14., wykonywali to swoje prawo wyborcze tam gdzie im takowe służy.

Proszę JO. księcia przyjąć zapewnienie mojego najzupełniejszego poważania.

Schmerling.“

(*B*) **Z okolic Strypy.** U nas tu wybory na sejm zajmują wszystkie umysły. Po prawdzie powiedziawszy nie wszyscy rozumieją znaczenie sejmu, ale wszyscy prawie rozumieją że coś nowego nastąpiło, do czego trzeba ludzi, którzyby umieli w tych nowych czasach gadać, co gadać potrzeba. Mniej więcej to pomują, że pierwszem słowem powinna być — jedna wielka skarga!...

Lecz mniejsza o to. Zrozumieli to już u nas nawet prości wieśniacy, że kiedy wszyscy nie mogą od razu tego głosu żałoby wykrzyczeć, trzeba znaleść takiego, coby za nich należycie krzyczał. Lecz kogo wybrać?.. w tem sęk!.. Nasi wieśniacy tak samo jak i bogatsi właściciele gdy między sobą gwarzą poufnie, podają sobie wcale niezłe myśli, i niejedną co wyborów podsuwają wcale odpowiednią osobistość. Lecz gdy się zejdą przed wysoki urząd, i poważne panów urzędujących ujrzą twarze, a do tego usłyszą jeszcze umyślnie podsunięte nazwisko, imponujące urzędowym wpływem, lub urzędowem a obcem zakończeniem nazwiska, znamionującem od lat tylu władców całej okolicy — nie mają po prostu odwagi wystąpić śmiało ze zdaniem własnem.

Jednem słowem, nam nieprzyzwyczajonym do życia publicznego braknie jak dotąd śmiałości do inicyatywy. A więc dobrze krajowi życzącym a znającym okolicę w której żyją, trzeba tę inicyatywę wziąść na siebie. Naśladując Francuzów i Anglików, którzy swoich kandydatów łokciowemi literami na każdym rogu ulicy ogłaszają, powinniśmy także jasno i wyraźnie występować z nazwiskami ludzi, których chcielibyśmy widzieć posłami. Wszystkie zaściankowe i pokojowe pogadanki nic nie pomogą.

Pan N. N. jest najlepszym kandydatem na posła sejmowego — Pan N. N. powinien być posłem z waszego okręgu! Pan N. N. będzie posłem z waszego okręgu!... trzeba głosić najgłośniej i najwyraźniej głosem, pismem i drukiem. To jak na dziś najlepsza taktyka nasza! To najlepsze przeciwdziałanie, zdolne zneutralizować pokątne usiłowania wrogów naszych, coby chcieli z przyszłego sejmu naszego zrobić szpital moralny, złożony z umysłowych Chińczyków kiwających głowami.

Otóż jako ilustracyę do zdania mego osobistego, posyłam wam odezwę do wyborów p. Praweckiego. Jest to na prowincyi pierwszy krok tego rodzaju, który jeżeli się nie mylę, powinien mieć dobry skutek.

Do wyborców powiatu brzeżańskiego i przemyślańskiego.

Sejm się zbliża. — Ważna to jest chwila, bo zebrani na nim posłowie radzić będą nad naszemi sprawami domowemi, nad tem, co nas najbardziej dolega; nad tem nareszcie co trzeba w urządzeniach naszych przemienić, aby nam lepiej było.

Wszyscy na sejm dostać się nie możemy, abyśmy sami o własnych sprawach radzić mogli. Trzeba więc na miejscu naszem obrać człowieka, coby był niezawisłym od rządu, znał doskonale nasze sprawy domowe, umiał dobrze mówić o nich, i miał tyle odwagi, żeby jasno i wyraźnie powiedział: „To trzeba przemienić, bo to jest szkodliwe, a to trzeba wprowadzić, bo to dobre“.

Otóż odzywam się do was, aby wam powiedzieć, że jest między nami taki człowiek, na którego spuścić się możemy, jak na siebie samych. Takim człowiekiem jest aptekarz w Brzeżanach *Żminkowski.*

Co do samego miasta Brzeżan, znany on tam jest doskonale. Starzy i młodzi znają go i szanują, bo on już nie raz, i to czynnie z narażeniem swojego majątku, ujmywał się za sprawami miejskiemi, i niejedno dobre dla miasta przeprowadził przez swój rozum, wytrwałość i poczciwe serce.

Wy go po wsiach nie znacie tak dobrze; ale ja wam ręczę za niego. Wszak on sam, tak jak wy ma grunta, i płaci podatki, i znosi ciężary rozmaite gromadzkie. Będzie też wiedział najlepiej, co i jak powiedzieć, żeby się wasza i jego dola poprawiła, i żeby wszystkie wasze i nasze krzywdy doszły do wiadomości Najj. monarchy!

Powtarzam wam, możecie zupełnie jemu zaufać! Pomyślcie tylko chwilę. — Jeżeli ja, który cenię nadewszystko dobro skarbu brzeżańskiego, jako rządzca i plenipotent przestrzeni **50.000** morgów ziemi, zupełnie się jemu powierzam, jakby samemu sobie, i wiem, że on potrafi przemawiać silnie w sprawie tak wielkiego skarbu, to przecież i każdy z was może jemu zaufać!

Tak jest — on jeden jest tu między nami, który może być naszym deputowanym. Innego niema, któryby mu był równy.

Wierzajcie memu słowu i zaręczeniu, i głosujcie za nim wszyscy jakby jeden człowiek, aby nam innego nie podsunęli, co niepłaci podatków, co nam źle zrobi, bo niebędzie nam życzliwy, i niebędzie się rozumiał na najważniejszych sprawach naszych. Głosujcie za Żminkowskim!

Żminkowski będzie naszym posłem!

Brzeżany d. 16. marca 1861.

Prawecki Eustachy,
doktor praw, właściciel dóbr ziemskich,
plenipotent państwa Brzeżan i Narajowa.

(*L. P.*) **Sądowa Wisznia** *16. marca.* Temi dniami odbyło się u nas głosowanie na wyborców. W powiecie Sądowowiszeńskim liczącym 42 wsi i miasto głosowano na 57 wyborców. Dziwne a zarazem i bolesne zrobiono spostrzeżenie, że pomiędzy ludem wiejskim panuje jakieś ciągłe naprężenie uwagi i oczekiwanie czegoś, czego oni sami dobrze nie wiedzą, brak dobrej wiary i ufności nie tylko do tych w których już tradycyjnie widzą nieprzyjaciół swoich, ale nawet i do swoich wójtów. — Z 42 gromad obrano tylko trzech wójtów wyborcami — mając ich z powodu styczności z szlachtą za podejrzanych. Przed wyborami naradzali się chłopkowie po dni kilka, i rzeczywiście tą razą ich narady nie były bezowocowemi — ponieważ wszyscy wyborcy z gmin okolicznych są to rolnicy pilni, pracowici, trzeźwi, mający zdrowy rozsądek, i jaki taki pogląd na stan rzeczy. Chłopi się przecież domyślają, że od tych ludzi zawisło ich przyszłe dobro, i że tego posłannictwa lada komu powierzyć nie powinni. Instynktowo odgadywano ludzi więcej odpowiadających celowi, i wszędzie prawie jednomyślnie głosowano. Niemniej i ta okoliczność zastanowić może, że z księży ruskich, którzy w chłopskich interesach zawsze inicyatywę mają, trzech tylko obrano wyborcami, chociaż, jak to wiemy, wielu nad tem usilnie pracowali.

Chłopi we wsi Dydatycze chórem dali głosy p. Jezierskiemu tutejszemu poborcy podatków zasłużonemu dobrze krajowi już z lat dawniejszych. Trzeba było na to szczególniejszych względów — by dostąpić tego zaszczytu. — Tą razą zawiedli się, ponieważ wyszło rozporządzenie, że nie wolno głosować, tylko na tych, którzy do gminy należą. — Smutno było chłopkom, lecz musieli drugi raz głosować. — W samem mieście Wiszni odbyło się głosowanie trochę później. — Wyborcami w skutek przeważającej liczby głosów obrani: p. *F. Wolski* naczelnik tutejszego powiatu, p. M *Jezierski* poborca, ks. kanonik *Sulikowski*, p. *Modrzejowski* burmistrz miasta, p. *Switalski* prezes dawniejszego magistratu i obywatel miasta, i lekarz Hermann *Freudenberg*. Prócz tych wyżej wymienionych, nie głosowano na innych, widać że po miasteczkach lud więcej światlejszy ma ufność do inteligencyi, i czuje swą nieudolność zastąpienia siebie sobą samym w tak ważnych sprawach kraju.

(*B. P.*) **Z nad Zbrucza.** Prawda w oczy kole, mówi staropolskie przysłowie; lecz gdy minęły czasy fałszu, któremi się dotąd świat rządził: obowiązkiem każdego prawego obywatela jest wykrywać wszystkie intrygi, rozwój narodowy hamujące. Z tego powodu opowiadam następujące zdarzenie. Kiedy z woli Najj. Pana dozwolone zostały wybory do sejmu, pewien urzędnik powiatowy starał się przez faktorów, pisarzów i wójtów gmin, propinatorów i t. p. pozyskać dla siebie głosy — grożąc przez tychże gromadom, że skoro go nie wybiorą, prześladować ich będzie; motywując, że czy sejm się utrzyma lub nie, powiaty zawsze zostaną. Gdyby więc pomienionemu udało się pozyskać ich głosy, ostrzegam, że broniąc słuszności, wykryję machinacye, a imię jego pod sąd opinii publicznej podam.

Skałat *16. marca.* Pospieszamy z udzieleniem wam wiadomości o fakcie ważnym. Oto temi dniami zgromadzeni obywatele powiatów Grzymałowa i Skałata udecydowali jednomyślnie wybrać na posła swego do sejmu JW. księdza kanonika Onufrego Krynickiego obr. gr. kat. wysłużonego profesora historyi kościelnej na wszechnicy lwowskiej.

Ten wybór świadczy chwalebnie o zdrowym zmyśle politycznym tutejszej szlachty i jej uczuciu sprawiedliwości dla swoich braci Rusinów!

Ten jeden fakt powinienby już rozpędzić do szczętu całą chmurę podejrzywań i oskarżeń najniesłuszniej rzuconych na nią, jakoby samolubnemi wiedziona widokami, starała się krzywdzić i ciemiężyć Rusinów.

Jeżeli bowiem mając pomiędzy sobą ludzi uzdolnionych do sejmowania i światłych, poddaje się w najważniejszych i najżywotniejszych swoich sprawach pod sąd i zastępstwo najprawdziwszego, najniezawiślejszego Rusina: to pokazuje tem najdowodniej, że przystępuje do tak ważnego dzieła z najszczerszemi dla braci Rusinów chęciami, i mając czyste sumienie nie ma nic do ukrycia i czeka spokojnie i z ufnością sądu historyi!

Obyśmy tylko wszyscy, którzyśmy przecież byli uczniami tego znakomitego męża, byli poszli przez niego wskazaną drogą, nie byłaby się wylęgła ta straszna hydra niezgody w kraju naszym i niebylibyśmy mieli co do wyrzucenia braciom naszym Polakom, a oni nam także! *X. K.* obr. gr. kat.

Warszawa. *Odezwa Starozakonnych.*

Duchowieństwo izraelskie warszawskie przesłało do wszystkich synagog w królestwie Polskiem następujący okólnik:

„W imię Wiekuistego Boga Izraela, i za zgodą najznakomitszych członków gminy naszej.

Do braci Izraelitów, dzieci Polski!

Wiadomości o tutejszych wypadkach zeszłotygodniowych, zapewne was doszły, czy to przez gazety, lub przez ustne opowiadania. — Zapewne i wy z daleka, jak my naoczni świadkowie, ujrzeliście w nich zrządzenie Opatrzności Boskiej. Bóg rzekł, i stało się!

Chwalmyż więc Pana wszechświata, co teraz wlał w nas otuchę i nadzieję, że nareszcie wybije godzina wolności i oswobodzenia od ciążącego jarzma.

Od roku 1831 minęło 30 lat, w ciągu których przeszło sto rozporządzeń rządowych, tyczących się Żydów, było ogłoszonych, a żadne z tych rozporządzeń nie zawiera ulgi, lecz owszem do coraz większego ucieműiężenia dąży.

Pomiędzy naszymi współwyznawcami w całej Europie, my sami tylko jęczymy jeszcze pod jarzmem średniowiecznego barbarzyństwa; niezliczona moc podatków żydowskich, a sposób wyżywienia się coraz bardziej ograniczony.

Wszak wiadomo wam, że z czasów panowania błogosławionej pamięci Alexandra Pierwszego zapewnionem nam zostało równouprawnienie z innymi naszymi ziomkami w razie, jeżeli należeć będziemy do spisu wojskowego, że wtedy ustaną wszelkie podatki, wyłącznie na nas ciążące, jak n.p. podatek koszernego i hańbiące pogłówne, tagcetlem zwane; jak niemniej że wszelkie ograniczenia co do osiedlenia i procederu wtedy miejsca mieć nie będą.

I coż się stało? Od roku 1843 tysiące naszych dzieci w szeregach wojskowych marnie zginęło, a zapewnione nam swobody — gdzież one? Służalce rządowi władają nami, jakby niewolnikami swymi, i depcą nas jak robaki. Gdy przed 15 laty wyszedł rozkaz zmieniania ubioru żydowskiego, jakich sposobów się ku wykonaniu jego chwytano? Wlekli starców jak psów po ulicach, a rozbestwiona policya w swej bezczelności nie znała granic. Ci służalcy rządowi wyrośli wprawdzie na wspólnej ziemi, są to przecież tylko wyrodne jej dzieci, tylko podli ludzie są chętni do wykonywania barbarzyńskich rozkazów, gdy tymczasem ludzie sumienia i dobrej wiary z odrazą na to spoglądają.

Czemuż nieznano takiego bezprawia przed rokiem 1831?—bo przed ową epoką urzędy były piastowane przez ludzi zacnych, miłujących ojczyznę i dbających o dobro mieszkańców; teraźniejsi urzędnicy zaś, z małym bardzo wyjątkiem, zdemoralizowani do najwyższego stopnia, miłości kraju i jego dzieci nie znają.

Przed dziewięciu laty dopiero, marszałkowie szlachty, baczni o dobro kraju, pomyślne względem nas przedstawili projekta, o czem naocznie się przekonać mieliśmy sposobność—jednakże projekta te u władz bez skutku zostały.

Gdy Bóg nareszcie powołał Najjaśniejszego Alexandra Drugiego na tron, monarchę znanego w całej Europie ze szlachetności serca, z dobrotliwości dla swych ludów, mieliśmy nadzieję, że światło zajaśnieje — lecz niestety ciemność nieprzerwanie trwa; gdyż wrogi nasze, otaczając się ludźmi sobie równymi, nieprzyjaciołmi Polski i prześladowcami Żydów, nieprzestawali nas oczerniać i spotwarzać w oczach monarchy. A gdy jednak nadeszło wezwanie monarsze do uczynienia przedstawień ku uldze naszej, nie przestawano bynajmniej w oszczerstwach tak czarnych, jakich nie znano od czasów Hamana. Nie sądźcie jednak, że nie słyszano wtedy żadnego przychylnego nam zdania; było tam w radzie kilku szlachetnych mężów, dobrych Polaków, miłujących wszystkie bez różnicy dzieci kraju, którzy głos swój w obronie naszej podnieśli — lecz był to głos na puszczy, gdyż przez stronnictwo anti-patryotyczne przegłosowanymi zostali.

Wszystkie te fakta nam, mieszkańcom tutejszym, dobrze są wiadome.

Nie dość na tem, posunięto tę wiarę tak daleko, iż chwytano się wszystkich możliwych środków aby utworzyć rozdwojenie w kraju, w celu osłabienia jego sił żywotnych: usiłowano za pomocą dziennikarstwa obudzić namiętną nienawiść szlachty przeciw Żydom, wpływając na to, aby coraz więcej ścieśniać nasze środki subsystencyi. Dla osiągnienia rozbratu nie wahano się nawet użycia fanatyzmu religijnego. Otoż gdy przed trzema laty w mieście Turku w wigilię Sądnego dnia roznamiętniona ludność chrześcijańska spustoszyła synagogę, hańbiąc święty przybytek religijny, rozdarła rodały, gdy żydzi w skutek podobnej zbrodni zanieśli skargę do władzy, przypominacież sobie, jaką dano odpowiedź? „Że w nowym kodexie karnym nie masz wzmianki o żydowskich świątyniach.“

Jak Polska Polską, podobnej zgrozy nigdy nie znano.

Chcecież poznać prawdziwego ducha narodu, ot widzicie: zaledwie trochę wolniej oddecha, a już kapłani jego we wszystkich kościołach tutejszych ozwali się z słowem miłości braterstwa ku nam, przyznając nas za dzieci ojczyzny, którą od ośmiu wieków zamieszkujemy.

Bracia Izraelici! Odwaga i męstwo! Przyjmujmy z wszelką gotowością bratnią dłoń nam podaną. Widzieliśmy pierwszych mężów kraju, postępujących razem z duchowieństwem naszem dla odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku pięciu ofiar, których niewinna krew po ulicach naszego miasta płynęła potokiem; postępował za nimi 100tysięczny lud, wszelkich wyznań, dłoń w dłoń, przejęty duchem braterstwa i pojednania.

A gdy przyszło wybierać ludzi zaufania, obrano także do tej zaszczytnej rady i naszego rabina i innych Żydów.

Ktożby o tem marzył przed krótkim jeszcze czasem?

W mniemanych nieprzyjaciołach ujrzeliśmy szczerych przyjacioł. „Stało się to, nie siłą, nie przemocą, lecz duchem moim, rzekł Bóg.“

„Pan Bóg to zrządził“ uzbrajając w odwagę ludzi szlachetnych, aby przemówili za nasza sprawą, a wrogów Polski, rozsiewających nienawiść pomiędzy jej dziećmi, skazał na milczenie.

Błagamy was bracia, abyście wspólnie z wszelką gorliwością, okazali całą wdzięczność naszą ziomkom, abyście ich wspierali w szlachetnych usiłowaniach; „bo dobro ich jest i dobro nasze.“ Pospieszajcie z podpisami waszymi pod adres do N. Pana podany. Monarcha pragnie się dowiedzieć o życzeniach ludu naszego kraju.

Podnośmyż więc głos wspólny z naszymi ziomkami. Ufni jesteśmy, że nas usłuchacie, i szczerze się z nimi połączycie ku wspólnemu dobru; jest to jedyny prawy sposób, poprawienia naszego położenia. „Kto roztropny, ten pojmie, że tylko tą drogą, a nie inną, dobro kraju osiągniętem być może.“

Okażcież się mężnymi, a Bóg z wami będzie.“

Londyn *d. 13. marca.*

(*A. Z.*) Angelska publiczność nie poznała się zrazu na prawdziwym charakterze wypadków warszawskich. Sądząc z krótkich, urywkowych telegraficznych doniesień, zdawało jej się z początku, że lud warszawski porwał się do broni. Dzienniki też angielski pierwsze wiadomości o wydarzeniach zaszłych w Warszawie umieszczały pod napisem: Powstanie w Polsce. Lecz późniejsze przeświadczenie się, że to co sądzono być powstaniem, nie było niczem więcej jak spokojną demonstracyą, bynamniej nie zniżyło wysokiego wyobrażenia, jakie powzięto pierwiastkowo o znaczeniu i doniosłości wydarzeń 27. lutego, ani ostudziło obudzonego przez nie zajęcia i współczucia dla sprawy polskiej. Nikt w Anglii nie wątpił o męztwie, uniesieniu i poświęceniu się narodu naszego; owszem przypisywano mu te przymioty w wysokiej mierze. Ztąd, pod wpływem tego wyobrażenia, za nadejściem pierwszej pogłoski o ruchu w Warszawie, wnoszono, że lud polski nie mógł co innego zrobić jak porwać się do broni. Podziwiano jego bohaterskość, ale nie wróżono mu powodzenia. Wynurzenie pierwsze współczucia opinii publicznej połączone było zatem z wyrazem obawy, aby sprawa Polski przez niewczesne powstanie nie była narażona na szwank lub upadek. Dalszy rozwój wypadków i dokładniejsze o ruchu zawiadomienie przekonały opinię publiczną, że nie było wygórowane jej ocenienie rycerskości narodu naszego, a próżne jej obawy, bo lud warszaw-

ski nie tylko nastawił mężnie pierś bezzbrojną na strzały nieprzyjaciela, ale postąpił sobie z przezornością i umiarkowaniem, i umiał odnieść korzyści, nie narażając się na klęski. I oto objaw tych ostatnich zalet, jakich nam dotąd odmawiano, a jakie muszą sprawie naszej zaręczyć zwycięztwo, podniósł naród nasz wysoko w opinii publicznej. Uchwała bezwarunkowego uwłaszczenia włościan powzięta przez Towarzystwo rolnicze królestwa Polskiego, uważana jest tu za niezmiernie mądry i patryotyczny krok polityczny. Towarzystwo rolnicze ubiegło cara w zjednaniu przywiązania włościan dla swojej sprawy. Udział wszystkich klas, stanów i wyznań w uroczystości pogrzebowej, był widocznym aktem pojednania się ich i zbratania.

„Coś niezmiernie wzniosłego — pisze korespondent *Timesa* — było w tem spokojnem panowaniu nad sobą tak ogromnej masy ludu. Słusznie zauważano, że w owej chwili naród odbywał egzamin, i popisał się też szlachetnie! Och! gdyby to rządcy, od cesarza na dół, mogli mu się byli przypatrzyć! Co za jednomyślność! Polacy i Żydzi zapomnieli swoich wiekowych nienawiści i tworzyli jeden zjednoczony naród...“ Porządek utrzymywany przez kilkanaście dni przez delegacyę miejską i straż obywatelską, dowodzi poczucia się powszechnego do karności, jest objawem siły moralnej umiejącej panować nad sobą i cierpliwej wytrwałości, które dają rękojmię, że w danej porze lud wystąpi do czynu jak mąż jeden, a tymczasem nie mogę jak tylko zszeregować po stronie narodu naszego powszechną życzliwość opinii publicznej w całej Europie. Patryotyzm polski nie mógł w poważniejszej i większe wrażenie sprawiającej postaci się objawić, jak przez smutek powszechny, przez procesye i msze żałobne, ubiory i kokardy kirowe. Angielskie dzienniki podziwiają, uwielbiają, apoteozują ruch warszawski. Od nieszczęsnego wieczora przedostatniego dnia lutego Polacy stanęli niezmiernie wysoko w poważaniu Anglii. Polska objawiła nową potęgę, która była dotąd nieznaną carowi, i przeciwko której car niewie jak sobie postąpić. Car nie wahałby się ani na chwilę wypuścić hordy barbarzyńskie na przytłumienie buntu, ale zdobywać, bombardować miasta kirem pokrytego nie może. Słowem, lud warszawski umiał zrobić demonstracyę siły moralnej, której żadne fizyczne siły caratu nie są w stanie zwyciężyć, i która nie może jaktylko zyskać powszechne poparcie i uwielbienie opinii publicznej całej Europy. Ztąd też, widząc tak przychylne usposobienie narodu angielskiego dla sprawy polskiej, lord J. Russel nie wahał się, na posiedzeniu parlamentu w d. 7. marca, wyrazić nadziei, że „wypadki nieszczęśliwe jakie zaszły świeżo w Warszawie, muszą w następstwie pociągnąć za sobą przywrócenie królestwu Polskiemu tych praw jakie po wypadkach r. 1831 było utraciło.“

Podniesienie kwestyi polskiej przez ostatnią demonstracyę warszawską, nie omieszka według zdania tutejszej opinii publicznej, wpłynąć przeważnie na rozwiązanie innych kwestyj, a mianowicie węgierskiej. Nie można było taić przed sobą obojętności i braku poczucia się Węgrów i Włochów do solidarności z Polakami. Charakterystyczną cechą dzisiejszych ruchów narodowych jest bowiem przezorność.

Narody nie unoszą się samym zapałem, ale rządzą się rozumem stanu. Nim uczynią jaki krok, ważą jego następstwa. Otóż nie można się dziwić, że dopóki Polska nie złożyła rękojmi żywotności i siły, dotąd ani Węgry ani Włochy nie objawiali dla niej silnej życzliwości; nie spodziewając się dla swych usiłowań pomocy, niechcieli ściągnąć także nieprzyjaźni, a może nawet interwencyi rossyjskiej. Ta obawa teraz upadła. To co się stało w Warszawie, będzie dostatecznem wstrzymać cara od wszelkiego mieszania się w sprawy zagraniczne. Węgry utrwalą się w żądaniach i nadziejach odzyskania swych praw w całej zupełności. Ułatwienia, jakie podniesienie kwestyi polskiej obiecuje Węgrom i Włochom do rozwiązania ich kwestyj w myśl potrzeb i dążności narodowych, obudzi silnie ich sympatye, i dobroczynne oddziaływanie wzajemne. W wyobrażeniu Anglika te trzy sprawy łączą się nierozerwanym węzłem solidarności, i już zrobione są pierwsze kroki, aby nie tylko przyjść z poparciem moralnym tym trzem sprawom, ale aby zmusić rząd do zastosowania do tego swej polityki.

Lecz największej wagi nabiera kwestya polska dla Anglii, w odniesieniu do kwestyi wschodniej. Zbytecznem byłoby dowodzić, że Anglia ma wielkie interesa na Wschodzie i że bezpieczeństwo tych interesów zależy do utrzymania Turcyi w dzisiejszym stanie. Rozbiór Turcyi byłby najniekorzystniejszym dla Anglii sposobem rozwiązania kwestyi wschodniej. Tymczasem Anglia nie może mu dzisiaj zapobiedz. Turcya daleko jest słabszą jak była przed sześciu laty. I Anglia nadaremnie się ogląda za sprzymierzeńcami gotowymi do obrony Turcyi.

Naród angielski przygotowany byłby rozbiór Turcyi przyjąć jako nieuniknioną katastrofę, gdyby Francya w przymierzu z Rossyą, rzeczywiście w stanie były tego zamiaru dokonać. Ruch zatem w królestwie Polskiem jest niezmiernie na rękę Anglii. Jej interesem będzie, wpływem moralnym podniecać go do tego stopnia aby nie był ułatwieniem ale utrudnieniem dla Rosyi w dokonaniu jej zamiarów zaborczych. I w tym punkcie rozchodzą się Anglicy z Francuzami. Powtóre opinia publiczna angielska nie pochwala kokietowania swego ministerstwa z Prusami i Austryą, które nawzajem na konferencyi syryjskiej głosowały wprawdzie za przedłużeniem ale i za ostatecznem wyznaczeniem terminu zajęcia Syryi przez wojska francuzkie. Otóż opinia publiczna przeciwna jest przymierzom z temi mocarstwami, i oddawna życzy sobie w miejsce tych sprzymierzeńców podstawić Włochy i Węgry. Otóż gdy ruch warszawski obiecuje nie tylko konsolidować te dwie sprawy, ale podnieść w niedalekiej przyszłości trzecią potęgę, opinia publiczna dziś wyraźniej i nieprzychylniej występuje przeciw wiązaniu się Anglii z dawnemi sprzymierzeńcami, których wspieranie przeszkadzające utworzeniu i ustaleniu się nowych, uważa za zgubne. Gdy z interesem Francyi, królestwo Polskie w połączeniu z Rosyą, byłoby zgodne, to w interesie Anglii jest, widzieć odbudowane wielkie mocarstwo polskie, któreby w swych naturalnych granicach przedmurza Europy, obejmowało Rygę i Odessę.

Z rozpraw parlamentarnych najwięcej zajmujące były o kwestyi włoskiej, w przeszły czwartek. Podobne one były do procesu, jaki wytaczają błogosławionemu przed kanonizacyą na świętego w jednym z kościelnych trybunałów rzymskich, gdzie jeden z duchownych występuje w roli adwokata diabła i robi zarzuty, na jakie się tylko złośliwość i przewrotność ludzka mogą zdobyć... A adwokatami pretendentów włoskich i świeckiej władzy papieża przeciw uznaniu niepodległości narodu włoskiego i przypuszczeniu królestwa Włoskiego do rzędu wielkich mocarstw, byli trzej katoliccy członkowie irlandscy: Hennessy, Bowyer i Maguire. Stronnictwo opozycyjne toryśów nalczało, niechcąc odświeżyć niepopularności, w jaką popadło w skutek mów powiedzianych przez swoich naczelników na początku tegorocznej sesyi, przeciw narodowi i naczelnikom włoskim. W obronie nowego porządku we Włoszech występowali pp. Layard, Sir Robert Peele, James, E. Gladstone i lord J. Russel. Zakres korespondencyi nie pozwala mi nawet w streszczeniu przytoczyć ich pięknych i szlachetnych mów. Ale zdaje mi się, że czytelnicy Przeglądu znają dobrze tak historyę walki włoskiej jak oszczerstwa miotane na jej bohaterów. Rozprawy jednakże okazały, że oprócz trzech Irlandczyków, cały parlament jest jednomyślnym w przychylności dla zjednoczonych Włoch. Na szczegółowe wymienienie zasługuje jednakże głos Roebucka, podniesiony w obronie Austryi. Prawdziwe zatem były poprzednie pogłoski, że pobyt Roebucka w Wiedniu był w styczności z polityką. Rzeczywiście zyskowne ugody i grzeczność, jaką mu okazywały arcyksiężniczki i arcyksiążęta austryaccy, wywarły wpływ na jego przekonanie. Przed kilku laty, p. Roebuck sam jeden prawie utrzymywał, że tajemnicą stałego pokoju są Włochy, Węgry i Polska, a dziś kiedy ta jego przepowiednia ma się ziścić, przerzucił się na stronę przeciwną. Ale sposób, w jaki parlament angielski przyjął wynurzenia przychylne dla Austryi p. Roebucka, powinien wszystkich przekonać, że nie warto jest przerabiać ludzi najznakomitszych i najpopularniejszych. Roebuck był potężnym gdy z pogardą odrzucał dostojeństwa i zyski, gdy wypowiadał sumienne bo niezawisłe przekonania, gdy nikt nie miał nic do zarzucenia przeciw jego nieposzlakowanemu charakterowi. Przed jego głosem truchleli ministrowie, gdy naród z powodu jego wysokich cnot wkładał na niego obowiązek wypowiadania oburzenia narodowego.

Lecz Roebuck, występujący na mownicę pod ciężarem podejrzenia, że został przerobiony, obudził powszechną pogardę. Na obstawanie Roebucka aby Austryę utrzymać przy Wenecyi, lord J. Russel odpowiedział, że lubo wierzy (urzędowo), iż Austrya szczerze obdziela prowincye konstytucyami, jednakże wątpi, czy potrafi pozyskać przychylność mieszkańców Wenecyi; a zawsze sądzi, że utrzymanie Wenecyi jest zanadto kosztowne, aby mógł jej zatrzymanie doradzać nawet w interesie samej Austryi. Zresztą, rozrządzenie losami Wenecyi zależeć będzie nie od Anglii, ale od reprezentantów jej mieszkańców. Anglia musi tak samo, jak w kwestyi neapolitańskiej i rzymskiej, zostawić Wenecyanom wolność rozrządzenia swoim losem stosownie do ich woli i dążności, i nie może na żaden sposób wikłać się w wojnę aby nad nimi rządy austryackie utrzymać przemocą. W tej mowie lord J. Russel ciesząc się z postępu, jaki sprawa konstytucyjna robi we Francyi, Austryi, Prusach, i wyrażając nadzieje jakie w nim obudziły wypadki warszawskie, dał poznać Austryi, że tylko szczere dotrzymanie swobod udzielonych prowincyom austryackim może przywrócić jej siłę wewnętrzną, a zatem zjednać jej przymierzeńca w Anglii.

Kronika.

Wspominaliśmy niedawno o trzeciem wydaniu Wiesława Brodzińskiego przerobionego przez p. Krystyna Ostrowskiego. Po pierwszem przeczytaniu uderzyły już nas niektóre piosnki jakby dawniej znajome. Owoż dla ciekawości wzięliśmy pod rękę też samą sielankę przerobioną na scenę już dawniej przez p. Śćiborskiego, pod tyt. „Wiesław, czyli obraz ludu Nadwiślańskiego,“ (p. K. O. dał tytuł „Wiesław czyli wesele Krakowskie“) Jakież było zadziwienie nasze, gdy przechodząc oba przerobienia, z których przerobienie p. Śćiborskiego jest znacznie dawniejsze, zobaczyliśmy, że prócz słów pierwotworu Brodzińskiego, p. Krystyn Ostrowski resztę wszystko prawie przywłaszczył sobie z wydania p. Śćiborskiego, i to nie wyraziwszy źródła, zkąd sobie brał całe sceny i śpiewki. Oba egzemplarze mamy pod ręką i niechcemy nudzić czytelników przytaczaniem szczególnych miejsc, bo musielibyśmy po prostu przedrukować cały ten obrazek. Prócz niektórych przełożeń z miejsca jednego na inne, z sceny jednej do drugiej, śmiało powiedzieć możemy, że nic prawie nie ma oryginalnego w przerobieniu p. K. O., a plagiatów jest co najmniej dziewięć dziesiątych części całego utworu. Każdy podobny plagiat jest już nieszlachetnym sam przez się, bo koniec końców własność cudza jest cudzą własnością, czy to kieszeniową czy literacką. Lecz tu zachodzi inna jeszcze okoliczność zwiększająca o wiele winę p. Ostrowskiego. P. Śćiborski zasłużony członek tutejszych zakładów dobroczynnych zdramatyzował tę sielankę jeszcze w r. 1845. Jakoś wówczas jeszcze grali ją dyletanci na wsparcie włościan zubożałych wylewem Wisły, Raby i Wisłoki. Powodzenie tego przedstawienia było niemałe, o czem szczegóły znaleźć można w kolumnach owoczesnej Gazety Lwowskiej. Później przedstawiano ją w Krakowie. P. Pfeiffer, który był wówczas dyrektorem sceny lwowskiej, nabył tę sztuczkę od autora, w skutek czego przedstawiono ją tutaj w lipcu r. 1850. Później w r. 1858 gdy się zawiązało we Lwowie Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo, autor wydrukował tę sztukę bezimiennie i czysty dochód (dotąd przedaje się po 53 centów w księgarni p. K. Jabłońskiego), przeznaczył dla tutejszych ubogich. Jestto więc podwójne targnięcie się na cudzą własność ze strony p. K. O. Nietylko zabrał własność cudzej myśli, ale co gorzej wziął i bierze ciągle (to już jego trzecie wydanie) własność ubogich miasta naszego, własność, która nad inne świętą być powinna. Jakkolwiek podnoszenie takiego faktu ubliżającego i bardzo jednemu z naszych ziomków, jest dla nas rzeczą bardzo przykrą, ale czynimy to z obowiązku naszego, jako organu publicznego. Takich nadużyć przemilczeć nie wolno; niech przynajmniej spadnie na nie kara słusznie oburzonej opinii publicznej.

Wspominaliśmy już pierwej o Ochronie dla sierot jaka istnieje w Stanisławowie. Powstała ona dla biednych dziewcząt, i zostaje dotąd pod opieką szanowanej i kochanej w Stanisławowie pani Albiny z Romaszkanów Antoniewiczowej. Znana ona jest powszechnie z swojej dla biednych dobroczynnej troskliwości. Jestto siostra nieodżałowanego ks. Karola Antoniewicza, którego zacne i poczciwe chęci całemu znane krajowi. Dziś jest już przynajmniej 30 sierot, które w tym zakładzie mają utrzymanie swoje. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy do kroniki poczciwych usiłowań, że p. Józef Torosiewicz dał na ten zakład 200 zł. Fakt ten niepotrzebuje apologii. Wszakże znane są nie od dzisiaj szlachetne w celach dobroczynnych usiłowania tego zacnego męża.

Dowiadujemy się z prowincyi o smutnym nader dowodzie, jak u nas mimo ustaw konstytucyjnych Najjaśniejszego Pana chcącego nas wolniejszemi obdarować swobodami, przekręcają jego dobre chęci. W Sokalu miano zamiar odprawić w kościele OO. bernardynów nabożeństwo za tych nieszczęśliwych, których zamordowali moskiewskie żołdaki. Tymczasem z niemałem miejscowych i okolicznych obywateli zadziwieniem, doniósł szanowny zakonu tego przełożony, że z urzędu nabożeństwo to żałobne zabronionem zostało. Zakon ten wyraźnie powiada, że nie wolno jest mieć nabożeństwa żałobnego za temi, którzy tworzyli stronnictwo *burzycieli*. Smutno wyglądać będzie historya, której karty spisywać będą podobni urzędowi historycy. I chcielibyśmy wiedzieć, gdzie to jest u nas na ziemi polskiej to *stronnictwo burzycieli?* Pojmujemy, że takie stronnictwo jest w najwyższym stopniu karygodne. Lecz biorąc przykład z zakazu, o którym mówimy, trzebaby chyba naród nasz cały nazwać stronnictwem burzycieli. Smutno to pomyśleć, że w urzędowym języku wszelkie usiłowania najniewinniejsze narodu, który ma przecie prawo od Opatrzności nadane zwać się i być narodem, zowią się usiłowaniami stronnictwa burzycieli. Więc tylko śmierć narodu zwać się ma porządkiem lojalnym? Myśl to wygodna może ale daremna!... Lojalnemi być umiemy, ale trudno jest żywych pakować do nieboszczykowskiej trumny.

Mamy list pisany z Jas, w najpoczciwszych chęciach. Jestto list przestrzegający naszą młodzież, by tak bezmyślnie dla próżnych mrzonek nie puszczała się w polityczne pielgrzymki na Wschód. Obowiązkiem jest naszym, jako organu publicznego, który swojej powszechności nie schlebiać, ale prawdę mówić jest winien, wypowiedzieć jasno i wyraźnie zdanie zdrowe. Trudno jest nam w tej mierze dla przyczyn łatwo zrozumiałych, wyrazić się tak jasno, jakbyśmy sobie życzyli. I wystarczy zapewne, gdy z rzeczonej korespondencyi wyjmiemy ten bardzo prozaiczny ale ważny szczegół, że wszyscy młodzi, którzy zapałem porwani, udają się na Wschód, mają do walczenia z najokropniejszą nędzą.

Przegląd polityczny.

Ciągle jeszcze ku Warszawie — tej urnie przyszłości naszej, jak jest Kraków przeszłości skarbnicą — biegną śród łez boleści i nadziei oczy nasze i każdego, kto tylko zdolny z żywszem zajęciem przysłuchiwać się biciom dzwonu epoki, śród której żyjemy. Plwano nam dotychczas w oczy wyrzutem, iż jesteśmy naród niezgodny. Teraz dziwią się pióra dziennikarzy mianowicie niemieckich, zapisując fakt jasny jak na dłoni, potwierdzony chrztem ze krwi — iż jakiekolwiek obozy opinii stają czasami u nas przeciw sobie — jedni jednak jesteśmy w cierpieniach i męczeństwach, w niezłomnej nadziei, zgoła wszędzie, gdzie usłyszym głos wołającej matki.

Próżne są zabiegi słynnej policyi warszawskiej, aby wywołać demonstracyjkę, któraby według proklamacyi Gorczakowa z d. 16. zmuszała go do użycia środków bolesnych. Niech będzie pewną carska Moskwa, że żadnego a żadnego odtąd nad nami nieodniesie zwycięztwa! Miłość jest jedyną na nas bronią.

Jak donosi Czas, ks. Gorczakow przyjął podpisy do aresu — mimo zapowiedzenia, że takowych nie przyjmie. Car będzie się mógł dowodnie przekonać, że adres nie jest „zdaniem kilku indywiduów“ ale całego kraju, że cały kraj znajdzie w pogotowiu, gdyby przyszła pora stawać w obronie praw swoich.

Nowy fakt wielki w dziejach ludzkości: ohydna niewola, jaką carowie niedawno zaprowadzili byli, aby się nie rozleciało ich państwo — zniesiona dekretem cara Aleksandra II. z d. 19. lutego (3. marca). Ukaz ten zawiera mniej więcej te punkta:

„Właściciele dóbr zachowują dla siebie prawo własności ziemi, oddają zaś chłopom ich domy (sadyby) z obszarem ziemi, jaki niedawno prawem oznaczono, do użytku ciągłego za uiszczaniem opłaty. W ciągu tego czasu stanowiącego peryod przechodni, chłopi zowią się „obowiązani.“ Chłopom przyznane jest prawo wykupywać sadyby, i za zezwoleniem właściciela nabywać ziemię. W takim razie chłopi stają się posiadaczami ziemi. Nowa ustawa ma być wszędzie w ciągu dwóch lat wprowadzoną w wykonanie. Po ten czas pozostają chłopi w stanie dotychczasowej zawisłości od właściciela dóbr.“

Na niewoli i grabieży stanął carat dzisiejszy — drogi grabieży już zaparte, niewola do dwu lat zaginie — co więc będzie z dzisiejszym caratem? z państwem Wszechrosyjskiem?

Najbliższem następstwem musi być przywrócenie „dum“ czyli sejmów bojarskich. Za wyzwoleniem ziemi, ciała i duszy w Rosyi, musi przyjść swoboda sumienia. Co będzie wówczas z carskiem papieztwem, z urzędową rosyjsko-prawosławną cerkwią, którą w głębi knutami przykrytej toczy przeszło 60 sekt, silnych fanatyzmem, liczbą i mieniem?

Oto, co zbudowane na nieprawości i kłamstwie — runąć musi!!

Niższa Izba turyńska poszła za przykładem senatu i jednogłośnie ogłosiła króla Wiktora Emanuela II. królem Włoch dziedzicznym. Murołomca Cialdini wraca do Turynu; ostatnie dwie warownie i resztka wojsk Franciszka II., nawet te co stały na ziemi papiezkiej — zniesione; a podczas gdy organizacya i powiększenie armii sardyńskiej czyli włoskiej, raźnie postępuje, i Garibaldi rozesłał już wici do swoich ochotników, Russel zaś oświadczył, że flota angielska nie będzie przeszkadzała ich lądowaniu na wschodnich brzegach Adryatyku — ogłasza niezmordowany Cavour, iż kwestya rzymska jest już gotową do dyskusyi w parlamencie włoskim, t. j. że już jest rozstrzygniętą między Francyą a Włochami — i turbuje się tylko, jakby dworom zagranicznym oznajmić ową zmianę w tytule dotychczasowych królów Sardynii. Mniema on jednak najspokojniej, jak czytamy w Opinione, że gotowe do uznania nowego tytułu dwory uwiadomić trzeba niezwłocznie, chwiejące się dwory pozyskane będą dobremi usługami — uznania zaś ze strony dworów, wręcz temu przeciwnych, dokona czas i opinia publiczna.

Rzymski korespondent Czasu upewnia, że niezadługo rzuconą zostanie na Wiktora Em. klątwa osobista. Byłby to dowód, że sprawa świecka papieża już jest zupełnie straconą. Będąc zapewne o tem dobrze uwiadomioną, Izba włoska w Turynie uznała d. 16. nagłą potrzebę petycyi, która się ma domagać u rządu, aby się wstawił u cesarza Napoleona o rychłe wyprowadzenie wojsk francuskich z Rzymu. Dlatego ma tylko chwilową wagę zaprzeczenie La Patrie, jakoby załoga francuska w Rzymie miała ustąpić sardyńskiej. W tych dniach przedstawił książę Napoleon cesarzowi garibaldystowskiego jenerała Bixio, który upewnił Napoleona III., że jeśli Rzym nie zostanie oddany Sardyńczykom, rewolucya tam niebawem wybuchnie.

Czas do d. 5. czerwca, do którego przedłużono okupacyę Syryi przez Francuzów, ma posłużyć do ostatecznego ułożenia nowej organizacyi dla Syryi. Tymczasem nowa trwoga wszczyna się między chrześcianami tamtejszymi.

Donieśliśmy o klęsce wojska tureckiego pod Gackiem. Korespondencya w Ost und West z nad Sawy z d. 12., donosi o wszczynających się walkach między wojskami tureckiemi a serbskiemi, przyczem Austrya czynnie pomogła Turkom, pozwalając im dwa dni maszerować przez terytoryum austryackie i stać w Raguzie, aby tył zabrać Serbom. Pyta się więc, co za korzyść przyniesie Austryi i tak już nieszczęśliwej podobna interwencya? Korespondent twierdzi, że to jest początkiem wybicia się na niepodległość południowych Słowian. Rzecz pewna, że taką interwencyą na korzyść Turków przeciw Słowianom Austrya nie przychyli sobie Chorwatów i Serbów.

Wiedeń rozbrzmiewa teraz odgłosem frazesów liberalnych; najgęściej płyną one z ust c. k. radców różnych stopni, którzy obiecują domagać się nietylko takich bagateli, jak wolność prasy, osoby i stowarzyszeń, odpowiedzialności ministrów a nieodpowiedzialności posłów, ale nawet, aby cesarz i armia zaprzysięgli konstytucyę — byle obrano ich posłami. Wiedeńczycy jednak nie dają się łowić; dali im dobrą naukę podobni gorący swojego czasu liberały jak Bruck i Bach. I ministrowie ubiegają się o krzesła poselskie ale z małą nadzieją sukcesu. Natomiast dobrze powodzi się mężom jak Doblhoff i Brestl, którzy sasad swoich z r. 1848 za żadne wstążki i posady się nie wyparli.

Naczelnicy rządu węgierskiego powrócili lub wracają do Pesztu — z nową organizacyą w kieszeni. Mimo tajemnicy zachowanej, słuchać, że Najj. Pan zrobił nowe dla Madiarów ustępstwa.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 20. marca. Mieszkańcy miasta Budy wyprawili wybranym przez siebie posłom Eötvösowi i Balaszowi wspaniałą serenadę z pochodniami. Tłumy odśpiewały Szozat. Największy porządek panował. W Wiedniu obrano posłami: pp. Schmerlinga, Zanga (redaktor Pressy), **Kurandę** (redaktor Ost D. Post), **Schuselkę i Franza** (superintendent).

Sejmy prowincyonalne zostały odroczone do d. 15. kwietnia. Wybory w Galicyi odbędą się w dniach 3., 4. i 5. kwietnia.

Kurs Lwowski z d. 20. marca.	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	88
Dukat cesarski	6	90
Rosyjski półimperiał	11	90
Rosyjski rubel srebrny	2	28
Pruski talar kur.	2	18
Galic. listy zast. w wal. austr.	82	—
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	86	—
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	62	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	60
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	155	50

Kurs Wiedeński z d. 20. marca.	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	40
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	64	80
Akcye banku narod. za 100 złr.	720	—
„ tow kred. na 200 złr.	162	60
Londyn za 10 ft. sterl.	147	—
Dukaty ces.	6	98
Śrebro	146	75

Kurs Krakowski z dnia 19. marca.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali od dnia 18. do 20. marca.

PP. Dobrzański M. z Milatyna, Ubysz H. z Ostobuża, Szymanowski O. z Drezna — Obertyński J. Stronibab, ks. Sanaszko W. Tarnowa, hr. Humnicki W. z Koropca, Witkowski T. z Sorok, Kirchmajer J. z Bukaczowiec, Kawecki W. z Bieniowic, Korwin J. z Juszkowa, Jordan Z. z Konstantynopola, Zulauf J. z Szczerca.

Wyjechali od dnia 18. do 20. marca.

PP. Smalawski F. do Uherzec, Kapiszewski F. do Kobelnicy, hr. Morsztyn T. do Rawy, hr. Zaluski J. do Wiednia, Cieński L. do Okna, Zaleski J. na Podole, Szczeniowski T. do Paryża — Nahujowski A. do Czernicy, Glixelli T. do Chodorkowiec, Falkowski M. do Witryłowa, Smarzewski A. do Artasowa, Szeliski H. do Chodaczkowa, hr. Poniński A. do Kowalówki, hr. Zamojski K. do Brodów, Młocki K. do Rosyi.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.